Nr. 6. Kraków, dnia 5. Listopada 1911 r. Rocznik I.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincyi w całej monarchii austr.-węg. wynosi z przesyłką pocztową dla „Tygodnika Mieszczańskiego"
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

CZASOPISMO SPOŁECZNE i POLITYCZNE.
ORGAN MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO.
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Wychodzi co niedzielę.
Nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 12 hal. — Nadesłane 80 hal.

Administracya i Redakcya „Tygodnika Mieszczańskiego": ulica św. Krzyża L. 7, Kraków.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Patrz ostatnie ogłoszenie. - Telefon Nr. 2233.

Po dniach zadusznych.

Przeżyliśmy dni kilka w obcowaniu z duchami zmarłych. Na groby szedł każdy z nas, aby tam rozmawiać z ukochanemi istotami, które już z tego marnego świata przeszły do królestwa Bożego. Łzami zrosiliśmy tę ziemię, która chowa doczesne resztki naszych przodków, a która i nas przyjmie do swego łona. Wróciwszy z mogił do domu, czuliśmy, że towarzyszą nam te duchy, o których mało wspominamy w ciągu roku, zajęci troskami dnia. Jakiś pobożny smutek i tęsknota ogarnęły nas, bo w tych dniach, poświęconych pamięci zmarłych, wyraźniej, niż kiedykolwiek w ciągu roku, staje przed nami znikomość rzeczy ludzkich, znikomość szczęścia ziemskiego i znikomość cierpień doczesnych, a w całym majestacie występuje wieczność. Mimowoli myśl człowieka wierzącego staje na dni kilka poza krańcami ziemskiego świata, brata się z duchami, wyzwolonymi już z cielesnej powłoki i patrzy na tę bryłę ziemską z oddali nadświatowej. Jakże małem wydaje się nam wtedy to, co tu na ziemi nieraz nas roznamiętnia. Widzimy, że prawdziwie wielkiemi są jedynie te myśli i czyny, choćby nieznane innym ludziom, które nas jednoczą z Bogiem i wiekuistą szczęśliwością.

Niech twierdzą bluźniercy, że niema pozagrobowego życia, że niema duszy, wiecznie żyjącej, że niema doskonałości i szczęścia w krainach wieczności, Nas, mieszczan, nie przekonają, bo my czujemy tę wieczność w dniach skupienia i zadusznych rozpamiętywań, czujemy ją równie realnie, równie rzeczywistą, jak świat zmysłowy. I „świętych obcowanie" nietylko jest dla nas artykułem ślepej wiary, ale faktem, który stwierdza nasze wewnętrzne poczucie.

I na takiej dopiero podstawie wyrasta miłość Ojczyzny daleko szersza, niż zdawkowy patryotyzm ateuszów, bo miłość, obejmująca przeszłe i przyszłe pokolenia, a zarazem oczyszczona z jadów zawiści i nienawiści plemiennych. Tylko człowiek, prawdziwie wierzący w nieśmiertelność duszy i obcujący z duchami narodu w modlitwie i wspomnieniach, w żywej z nimi rozmowie, odczuwa i rozumie to, wielki nasz poeta o sobie powiedział:

„...Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu, do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec".

Tak jest. Wiara w nieśmiertelność duszy podnosi nas do tych szczytów narodowego uświadomienia, które są niedostępne dla niewierzących filozofów.

Służalcy rządowi.

Przez dziesiątki lat podburzała kraj przeciw stańczykom prasa demokratyczna, a najbardziej krakowski jej organ, wyszydzając codziennie ich pamiętne słowa, wyrażone w adresie do tronu: „Przy Tobie stoimy i stać chcemy!" Całe młode pokolenie demokratyczne wzrosło w pogardzie dla służalstwa stańczykowskiego i w tem przekonaniu, że, gdy kiedyś demokracya dojdzie do większości w Kole Polskiem, reprezentacya polska w Wiedniu lepiej będzie umiała stać na straży godności narodowej.

Doczekaliśmy się wreszcie czasów, że dzięki czteroprzymiotnikowej reformie, stronnictwa demokratyczne mają w Kole Polskiem przewagę. I cóż się pokazało? Oto imieniem Koła Polskiego demokratycznego, prezes p. Biliński wygłosił w ubiegłym tygodniu w parlamencie mowę tak służalczą, jakiej przedtem, za konserwatywnej większości, żaden prezes Koła Polskiego nie wypowiedział.

Oznajmia, że Koło powraca do dawnej tradycyi, że każdemu rządowi, choćby wrogiemu dla Polaków, zawsze uchwali rekruta i wydatki na wojsko, że zawsze popierać będzie sojusze państwa austryackiego z obcemi mocarstwami, nie bacząc na interesy narodu polskiego, że zawsze, do każdej większości rządowej w parlamencie przystąpi.

A oprócz tego prezes i przedstawiciel demokratycznego Koła Polskiego wyrzekł, że Polacy w Austryi czują się *moralnie podbitymi!* Słowa te znaczą, że wyrzekliśmy się marzeń o niepodległej Polsce i że dobrowolnie uznajemy się za podbitych, za Austryaków.

Takie oświadczenie złożył prezes Koła za zgodą demokratów.

Gdyby one padły z ust prezesa Koła za dawniejszych czasów, kiedy konserwatyści Kołem rządzili, prasa demokratyczna nie posiadałaby się z oburzenia na „stańczyków" i okrzyknęłaby ich zdrajcami narodowymi, bluźniercami, którzy znieważają najświętsze uczucia Polaków i poniewierają czcią narodu.

A dziś, prasa demokratyczna zanotowała te słowa wodzireja kołowego bez wstrętu, bez okrzyków oburzenia, przyjęła je jako wyraz jej własnych narodowych zapatrywań.

A więc po cóż demokraci tyle lat deklamowali frazesy patryotyczne, po cóż oskarżali stańczyków o płaszczenie się przed rządem i pełzanie u stóp tronu, jeśli po tylu latach gardłowania o idei niepodległej Polski, naraz uznają się za dobrowolnych, moralnych niewolników, podbitych przez Austryę? Więc tylko tak długo umieli być patryotami, tęgimi w gębie, dopóki kilkunastu karyerowiczów demokratycznych nie napasło się mandatami poselskimi i różnemi dostojeństwami.

I teraz ci sami blagierzy, którzy wczoraj modlili się do niepodległej Polski, a dziś, jak niewolnicy czołgają się na arenie parlamentarnej, chcą nas, mieszczan, organizować, aby nas wlec za sobą w to upokarzające poddaństwo moralne, którem sami przez usta prezesa Koła Polskiego się chełpią.

Pomału dowiadujemy się, jakim to kitem spoił p. Bobrzyński galicyjski blok rządowy z demokratów, konserwatystów i ludowców. Widzimy, że zaparcie się niepodległościowych ideałów, służalstwo względem rządu, ślepe oddanie się na usługi austryackiej polityki zagranicznej, jest pierwszym artykułem wspólnego programu bloku.

Demokracya galicyjska przestała być polską, a stała się austryacką. Niechże więc nie łudzi nas tytułem „demokracyi polskiej", który jej nie przysłuża od chwili, gdy w milczeniu zgodziła się na takie określenie stosunku narodu polskiego w tym zaborze do dynastyi, państwa i rządu.

Dziwić się trzeba, że w parlamencie przyjęto to niewolnicze upokorzenie się Koła Polskiego, jako szczere i jako wyraz opinii społeczeństwa polskiego. Jeżeli te wynurzenia były szczere, są sprzeczne z poglądami narodu polskiego i ludności polskiej w tym kraju. Jeżeli były obłudne, nie odpowiadają również pojęciom społeczeństwa naszego, które w polityce wymaga uczciwości i rzetelności.

Czekajmy i uważajmy, jakie będą dalsze koleje tego rządowego bloku stronnictw galicyjskich, który rzeczywiście zapowiada nową erę w historyi zaboru austryackiego, erę zaboru *moralnego*, zaustryaczenia myśli polskiej. Ale naród nasz przetrwa bez szwanku ten nowy jad, który wsącza w jego ustrój rządowa demokracya i odrzuci od siebie precz szalbierzy politycznych, którzy frymarczą czcią narodu.

Z czego będą żyli rękodzielnicy i drobni kupcy?

Dokuczająca wszystkim szalona drożyzna spowodowała wszystkich do poszukiwania przyczyn tej klęski. I wnet wykryto je i powiedziano: 1) winny stosunki produkcyi i obrotu handlowego w całej Europie, 2) winne państwo wskutek nierozsądnej polityki cłowej i popierania kartelów, 3) winni nasi producenci środków spożywczych, którzy nie umieli podnieść wydatności roli, 4) winien kraj, że nie zaopiekował się należycie produkcyą rolną, 5) winny gminy miejskie, bo nie zorganizowały racyonalne aprowizacyi, 6) winni pośrednicy w handlu towarami, niezbędnymi do życia, gdyż wyzyskują producenta i konsumenta, 7) winni konsumenci dlatego, bo wydatków nie chcą przystosować do dochodów, 8) winno społeczeństwo, które za mało korzysta z kooperatywy, z łączenia się w spółki konsumcyjne.

Wykazano więc cały łańcuch przyczyn drożyzny, z których tylko najważniejsze przytoczyliśmy, nie powtarzając podrzędnych, lub tendencyjnie wyszukanych, jak n. p. strejki robotnicze.

Ale gdy przyszło zaradzać złemu, państwo, gminy, kraj, producenci, konsumenci, współwinowajcy drożyzny, podali sobie ręce na zgubę jednego tylko czynnika, przesadnie i niesprawiedliwie jako sprawę drożyzny okrzykiwanego i zawołano donośnym głosem, który obecnie w całem państwie się rozlega: „Precz z pośrednikiem!" Konsumenci przy pomocy państwa i gminy będą tworzyli spółki spożywcze, będą zakładali stowarzyszenia, piekarnie, rzeźnie, sklepy towarów wszelakich, będą budowali domy mieszkalne. Zanosi się na zupełny przewrót, na odebranie pośrednictwa z rąk prywatnych jednostek, a objęcie go przez związki konsumentów.

Próby pierwsze już widzimy. Powstają piekarnie ludowe, jatki gminne i inne przedsiębiorstwa związkowe. I nikt nie pyta, ile rodzin rękodzielniczych pozbawi pracy i chleba każda taka piekar-

nia, czy jatka, ilu drobnych kupców pójdzie chyba w świat z sakwą żebraczą po otwarciu każdej takiej „konsumy“.

Mówi się o „pośrednikach“ tak, jakby o złoczyńcach, niegodnych współczucia, a zapomina się, że ci pośrednicy to ludzie, którzy pośrednictwa fachowo się uczyli i dla których stało się ono środkiem utrzymania.

Gdy niedawno zmniejszono nieco liczbę szynków i kilkuset szynkarzy widziało się zagrożonych w swej egzystencyi, podniesiono w Sejmie i w kraju ogromny lament nad tymi biedakami i zażądano, aby ich od śmierci głodowej ratować. Ale gdy piekarnia związkowa, operująca wielkim kapitałem i kredytem, urządzona w sposób fabryczny, zmiażdży przez konkurencyę kilkadziesiąt rodzin chrześciańskich, gdy jatki gminne pozbawią zarobku setki fachowych rzeźników, gdy operacya towarzystwa mieszkaniowego zrujnują prywatnych przedsiębiorców, obniżając rentę budowlaną i gdy ten cały system, zastosowany w kraju, niweczy sposób zarobkowania licznych tysięcy rękodzielników i kupców, nie wzrusza to społeczeństwa.

Dalecy jesteśmy od tego, aby uporczywie obstawać przy dotychczasowych formach produkcyi i pośrednictwa i aby protestować przeciw kooperacyi, stowarzyszeniom spożywczym, nawet umiastowieniu, komunalizacyi wyrobu i sprzedaży artykułów, niezbędnych do życia. Widzimy to jasno, że te formy się przeżyły w tym dziale produkcyi i kupiectwa i że zbiorowość i kapitalistyczny system odtrąci na bok prywatnych przedsiębiorców drobnych z rynku sprzedaży.

Jednak jeśli się dokonywa tak radykalnego przewrotu w stosunkach społecznych, nie powinno się skazywać na śmierć głodową, lub żebractwa, albo na szukanie dochodu w kradzieży tego licznego zastępu uczciwych pracowników, który dotąd służyli społeczeństwu swą ciężką pracą.

Przy dobrej woli znalazłyby się łatwo sposoby przejścia od dzisiejszych stosunków do nowych form bez wstrząśnień niebezpiecznych i dla rękodzielników i drobnych kupców bardzo groźnych. Zamiast n. p. zakładać piekarnię fabryczną stowarzyszenia konsumcyjnego, możnaby zorganizować obecnych majstrów i czeladź piekarską we wspólne, związkowe przedsiębiorstwo, otrzymujące ułatwienia i subwencye od gminy i państwa, a wtedy i chleb mógłby nieco potanieć, a fachowi rękodzielnicy znaleźliby środki do życia. Podobnie możnaby łączyć drobnych kupców w spółki i związki i zabezpieczyć im bodaj na pewien okres przejściowy utrzymanie.

Zresztą społeczeństwo, gmina, kraj, państwo obowiązane są pomyśleć o losach tego wielkiego zastępu pracowników, których usuwa się od dotychczasowego sposobu zarobkowania. Podziwiamy troskliwość kół sejmowych i rządowych o szynkarzy, których od szynkfasu oddalono. Podziwiamy wyrozumiałość opinii publicznej, którą przekonano, że ludzie ci z czegoś żyć muszą, a nie są zdolni do innej pracy, jak tylko do napełniania szklanek i kieliszków trunkiem trującym. Niechże więc i dla chrześciańskich piekarzy, rzeźników, masarzy, sklepikarzy będzie ta sama wyrozumiałość, bo i oni żyć muszą i oni czem innem, jak pracą w swym zawodzie, nie umią wyżywić siebie i swych rodzin. A przecież, jeżeli gnębienie żydów, antisemityzm jest potępienia godny, to jeszcze więcej na potępienie zasługuje gnębienie chrześcian.

Więc czekamy ankiety w sprawie rękodzielników i drobnych kupców, wyzutych ze sposobu uczciwego zarobkowania przez przeciwdrożyźnianą akcyę.

A bezpośrednio zagrożeni bracia rękodzielnicy i kupcy niech się zbierają na narady, niech wysyłają deputacye i petycye, niech urządzają zgromadzenia, słowem, niech wołają o ratunek, aby ich przynajmniej tak słychać było, jak tych szynkarzy żydowskich, których wołania posłyszano i uwzględniono.

Spółka Leo & Kosobucki.

Otrzymaliśmy od jednego z mieszczan następujące uwagi:

Szanowna Redakcyo! Podziwiam waszą gorliwość, z jaką domagacie się oczyszczenia stosunków w Izbie rękodzielniczej i usunięcie od ekonomskich rządów p. Kosobuckiego. Ale nie wierzę, abyście coś tą walką wskórać mogli.

Apelujecie do p. Lea, aby wypełnił swój obowiązek i załatwił nareszcie po kilku miesiącach protest przeciw wyborom w Izby rękodzielniczej. Zapomnieliście chyba o przysłowiu, że „kruk krukowi oka nie wydziobie“.

Jest przecież publiczną w mieście tajemnicą, że p. Leo jest tak spojony z p. Kosobuckim, jak dwaj bracia Syamscy. P. Kosobucki robi to, co każe p. Leo, a p. Leo idzie tam, gdzie prowadzi p. Kosobucki. Jest między nimi nierozerwalna spółka. Gdyby p. Leo chciał zerwać więzy, łączące go z p. Kosobuckim, mógłby p. Kosobucki wyśpiewać wiele rzeczy ciekawych, które p. Leo woli zachować w tajemnicy. Obaj ci mężowie do tego stopnia ze sobą się złączyli, że gdy p. Leo jedzie do Lwowa zakładać „renesans demokratyczny“, bierze ze sobą p. Kosobuckiego, a gdyby p. Leo, jak o tem marzy, został po Badenim marszałkiem krajowym, nie obszedłby się bez pomocy p. Kosobuckiego i przekonacie się, że go zaraz zamianuje bodaj woźnym prezydyalnym, aby ciągle z nim dalej mógł obcować.

P. Leo z p. Kosobuckim razem robili wybory, razem też przemyśliwają już zawczasu o tem, kogo w przyszłości puścić do Rady miejskiej, Sejmu, Rady państwa.

Gdyby wam się powiodło powalić Kosobuckiego, runąłby z nim i Leo. Ale oni się mocno nawzajem podpierają i obiecują sobie, że jeszcze wyżej po karkach mieszczan się wyspinają.

Dla tego zdaje mi się, że trzeba użyć na tę spółkę innych sposobów, niż Szanowna Redakcya stosuje. Pozostawmy im już na pożarcie naszą Izbę rękodzielniczą. Niech tam panuje Kosobucki pod tarczą p. Leo. Tylko my, rękodzielnicy usuńmy się z Izby rękodzielniczej, a gromadźmy się w klubie rękodzielniczo-mieszczańskim. Niech Izba rękodzielnicza będzie od parady dla pp. Lea i Kosobuckiego i niech w niej będzie pustka, a klub rękodzielniczo-mieszczański niech podejmie jej pracę dla dobra rękodzieła i warstwy mieszczańskiej.

Do klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego nie wtargnie już Kosobucki i jego protektor. Tu zbierajmy się i radźmy o naszych potrzebach aż przetrwamy ten okres znęcania się nad naszą Izbą rękodzielniczą.

Z radością widzę, że tak się już układają stosunki, że w naszym klubie rękodzielniczo-mieszczańskim coraz rojniej i coraz gwarniej, że w nim powstają dobre pomysły i zachęty do pracy, że gromadzą się w nim cechy nasze, jednem słowem, że stał się on dla mieszczan krakowskich pożądanem schroniskiem w czasach bezprawia i bezrządu, które dzięki spółce Leo & Kosobucki, w Izbie rękodzielniczej zapanowały.

Lecz niech mię nikt błednie nie zrozumie. Radzę usunąć się od Izby rękodzielniczej, zagarniętej przez spółkę, lecz wcale nie doradzam, abyśmy z Izby wystąpili. Trzeba nam do niej formalnie należeć, abyśmy każdej chwili, gdy to uznamy za potrzebne, do niej tłumnie wtargnąć mogli i przeprowadzić nasze słuszne żądania.

Cechowy.

Koło urzędnicze.

W Radzie miejskiej krakowskiej utworzyło się „Koło urzędnicze“, do którego należy 29 radnych, urzędników i profesorów. Przewodniczącym wybrano radcę Hałatkiewicza, zastępcą przewodniczącego p. Biskupskiego, sekretarzem p. Dąbrowskiego. Koło ma się zajmować wyłącznie ekonomicznemi sprawami miasta.

Nowa ta organizacya radziecka odpowiada stosunkom, które się coraz więcej uwydatniają w naszem życiu publicznem. Społeczeństwo nasze, osobliwie w miastach, znużone jest walką stronnictw politycznych, których programy układa szczupłe grono teoretyków przy zielonym stoliku. Obywatele, zawiedzieni przez różne frakcye demokratyczne, nie dotrzymujące swych publicznych zobowiązań, goniące za posadami i karyerami, dokonujące dziwnych zwrotów na prawo, czy na lewo, organizują się w grupy zawodowe, w których postulaty ekonomiczne, a po części i dezyderaty polityczne są jasno określone.

Jeszcze przed paroma laty pojawiały się i u nas prądy w tym kierunku, aby organizacyom zawodowym przyznać wpływy polityczne przez uwzględnienie ich przy układaniu reformy wyborczej. Jednak w reformie państwowego prawa wyborczego zwyciężyła zasada czterech przymiotników, a zasadę reprezentacyi grup zawodowych starano się, nie bez skutku, przedstawić jako wsteczną i śmieszną.

Ale życie prze ruch ekonomiczny, a nawet i polityczny ludności w łożyska interesów zawodowych. Najsilniej rozwinęły się te stronnictwa polityczne, które pokrywają się niemal z pewnemi zawodowemi warstwami. Socyalna demokracya ogarnia rzesze robotników, stronnictwo ludowe masy włościańskie, partye konserwatywne posiadaczy wielkiej własności ziemskiej. Tylko demokracya miejska chciała łączyć różne żywioły zawodowe, co jej się jednak najzupełniej nie udało.

Wśród ludności miejskiej pod względem zawodowym, wyróżniają się następujące grupy.

Najliczniejsza grupa robotnicza znajduje już kadry organizacyjne w politycznych partyach robotniczych, z których socyalna demokracya jest najsilniejszą.

Grupa kapitalistów pod względem zapatrywań politycznych, ciąży ku przestarzałym zasadom liberalizmu, a obecnie stanowi najsilniejszą podporę demokracyi bezprogramowej, związecj się demokracyą polską.

Dalszą grupę tworzą urzędnicy i zawody wolne, jak adwokaci, lekarze, literaci, artyści itp.

Wreszcie jest grupa mieszczańska w ściślejszem pojęciu, to jest rękodzielnicy, kupcy, przemysłowcy.

Zarówno grupa urzędnicza, jak i rękodzielniczo-mieszczańska, nie znajduje w dotychczasowych partyach dostatecznej obrony swych interesów ekonomicznych i to uzasadnia próby odrębnego ich organizowania się.

Myli się jednak „Koło urzędnicze“, jeśli sądzi, że tendencye polityczne zdoła zupełnie wykluczyć ze swej działalności. Już przy sprawie reformy wyborczej, która przecież jest zagadnieniem wybitnie politycznem, Koło musi strzedz interesów urzędników, a jeśli tego nie uczyni, straci racyę bytu i zaufanie w kołach urzędniczych.

Dla nas utworzenie się Koła urzędniczego jest zjawiskiem sympatycznem. Sądzimy, że między mieszczaństwem a sferą urzędniczą jest wiele punktów stycznych, i że wspólne postępowanie w tych sprawach a porozumienie się w innych, będzie pożądanem.

Połączenie Podgórza z Krakowem.

P. Leo zapragnął uczynić Kraków wielkiem miastem, wielkiem bodaj co do obszaru. Uzyskawszy przyłączenie do Krakowa kilku podmiejskich wsi, dążył jeszcze do wcielenia Podgórza, a potrącając w strunę patryotyzmu, pozyskał dla tej myśli Sejm i opinię publiczną. Polacy wszyscy widzą w Krakowie serce Polski, otaczają czcią krakowskie zabytki historyczne i z najodleglejszych krańców ziem polskich pielgrzymują tu, do grobów królewskich, aby się ukrzepić w promieniach wielkiej przeszłości narodu. Cała też Polska życzy naszemu miastu jak najpomyślniejszego rozwoju.

Lecz Podgórze zamieszkuje przeważnie ludność żydowska, nie bardzo skłonna do rozczulania się narodowemi, polskiemi aspiracyami i obliczająca we wszystkiem chłodno zyski i straty materyalne. Ta ludność jest zdania, że wcielenie Podgórza do Krakowa byłoby dla mieszkańców Podgórza klęską ekonomiczną, albowiem spadłyby na nią wysokie opłaty akcyzowe, dodatki do podatków na potrzeby Wielkiego Krakowa i inne niedogodności, a z drugiej strony ludność żydowska Podgórza, nawet złączona z ludnością Kaźmierza i Stradomia, byłaby w Wielkim Krakowie w mniejszości, nie mogłaby przeto uzyskać w reprezentacyi miasta dostatecznego wpływu.

Wobec tego Rada miejska w Podgórzu oświadczyła się niemal jednogłośnie przeciw połączeniu obu miast. W krytyce gospodarki gminnej posunięto się podczas dyskusyi zbyt daleko, podnosząc jedynie jej ujemne strony. Socyalista dr. Bobrowski musiał reflektować rajców podgórskich, dowodząc słusznie, że Kraków poczynił wielkie postępy na polu oświaty, kultury narodowej i hygieny. Ale patryotyczne jego wywody padały jak groch na ścianę. Za rokowaniami z gminą krakowską o połączenie Podgórza z Krakowem, oświadczyły się tylko dwa głosy.

Niektórzy mowcy, jak pos. Maryewski, w zasadzie nie odrzucali myśli złączenia obu miast, lecz wyrażali zdanie, że to rzecz przedwczesna, bo Kraków po przyłączeniu gmin wiejskich posiada olbrzymią przestrzeń do rozrostu, wystarczającą dla paromilionowej ludności i potrzebuje dużo wysiłków, aby ten rozległy teren uporządkować i zasymilować. Tymczasem Podgórze może jeszcze wyzyskać swą autonomię na własną gospodarkę, doścignąć Kraków w urządzeniach sanitarnych i dopiero wtedy złączenie się obu miast stanie się dla Podgórza możliwem do przyjęcia.

Rozumowanie to ze stanowiska podgórskiego jest rozsądne. Podgórze, przygotowując się do złączenia z Krakowem, może zaciągnąć pożyczki milionowe aż do poziomu równomiernego z Krakowem, może podnieść gminne dodatki do wysokości stopy krakowskiej, a uzyskane w ten sposób ol-

brzymie kapitały obrócić na doskonałe bruki, oświetlenie, regulacyę miasta, instytucye ogólnej użyteczności, na szpital, zakład dla nieuleczalnych, na szkoły, nawet muzea itd. Obdłużenie gminy i podniesienie dodatków gminnych wyszłoby wtedy na pożytek wyłącznie mieszkańców Podgórza, podczas gdy przy zrealizowaniu pomysłu p. Lea, zasobne gmina podgórska musiałaby łatać dziury w budżecie Krakowa, a stawszy się przedmieściem Wielkiego Krakowa, nie cieszyłaby się wielką opieką wspólnej Rady miejskiej i wspólnego magistratu.

Jeśli bezstronnie rzecz rozważymy, musimy przyznać, że program p. Maryewskiego jest racyonalny. Chodziłoby tylko o to, aby istotnie był wykonywany stopniowo, według pewnego planu, zmierzającego do połączenia Podgórza z Krakowem, w niezbyt dalekiej przyszłości. Gdyby Podgórze wkroczyło na drogę wielkich inwestycyj, gdyby pełną ręką czerpało fundusze z pożyczek komunalnych i z wyższych dodatków gminnych w celu ulepszeń i udogodnień, wychodzących na pożytek wszystkich mieszkańców, nie tylko zmieniłoby się wkrótce to zatęchłe miasto w piękną, zdrową, kulturalną dzielnicę, ale przyciągnęłoby z Krakowa wielu mieszkańców, których dziś od Podgórza odstręczają nędzne warunki zaniechlujonej gminy żydowskiej. Kraków otrzymałby kiedyś wzorowo urządzoną, wielką część miasta.

Lecz obawiać się można, że program p. Maryewskiego pozostanie teoryą, a w praktyce Podgórze będzie i nadal brodziło w brudzie i zaniedbaniu, jeżeli tych planów na przyszłość nie ujmie się w jakieś ustawowe ramy.

Sądzimy, że należy połączyć Podgórze z Krakowem, z zastrzeżeniem osobnego budżetu dla tej części Wielkiego Krakowa. W takim razie byłoby ustalonem, że dochody Podgórza i nadal mają pokrywać jedynie potrzeby lokalne, ale całe kierownictwo w pracach asanizacyjnych spoczęłoby w magistracie i w reprezentacyi Wielkiego Krakowa. Podgórze otrzymałoby niejako w gminie Krakowa, zbiorowego komisarza do przeprowadzenia tych reform, których dobro samego Podgórza wymaga, a na które samodzielna gmina podgórska nigdy się nie zdobędzie, bo większość jej mieszkańców nawykła już do nędznych warunków sanitarnych i kulturalnych i wydatki na cele ich poprawy, uważa za zbytek.

Po uskutecznieniu kosztów samego Podgórza asanizacyi na wielką skalę, nadejdzie chwila, w której już i rachuby zysków i strat nakłonią Podgórzan do zupełnego zlania się z gminą krakowską.

W okresie przejściowym dałoby się też według pewnego klucza rozdzielać dochód z akcyzy między budżety obu gmin.

Przeciw karze śmierci.

Wspomnieliśmy już o sprawie Lewickiego, który we Lwowie zamordował na schadzce miłosnej, aktorkę Ogińską i za ten czyn zbrodniczy przez sąd na karę śmierci został zasądzony. Przeciw wyrokowi wniósł obrońca odwołanie, lecz wyższa instancya wyrok zatwierdziła. Pozostała tylko droga do łaski monarszej i nadzieja zamiany kary szubienicy na dożywotnie więzienie. Skazaniec nie doczekał ostatecznego rozstrzygnięcia i śmiercią samobójczą w więzieniu życie zakończył.

Jeszcze podczas procesu rodzina i obrona podnosiły momenty, przemawiające za tem, że Lewicki jest człowiekiem umysłowo chorym i że dopuścił się zbrodni w stanie niepoczytalnym. Dowodzono, że już za lat dziecięcych okazywał on skłonności, świadczące o zboczeniach umysłowych, dowodzono, że dzieckiem będąc, spadł ze znacznej wysokości na głowę i że ten wypadek mógł wpłynąć na nienormalny rozwój jego umysłu.

Sądowi lekarze nie byli jednak przekonani tymi twierdzeniami i orzekli, że Lewicki był wprawdzie jednostką zwyrodniałą, nienormalną, ale nie zachodzi u niego wyraźna choroba umysłowa, któraby zwalniała go od odpowiedzialności karnej. Jeden tylko lekarz, przyzwany za świadka, zaoponował temu orzeczeniu znawców, ale ponieważ zajmuje się on dentystyką, zeznania jego nie wywarły wrażenia, bo uznano go za niekompetentnego do rozpoznawania chorób umysłowych. A chociaż w śledztwie oskarżony przechodził wybuchy szału, orzeczono, że były one symulacyą.

Ponieważ Lewicki należał do rodziny mieszczańskiej, w mieście cieszącej się poważaniem, cały Lwów wielce interesował się przebiegiem procesu i po kawiarniach, w tramwajach, na ulicy, wszędzie rozprawiano na temat pytania: winien, czy niewinien?, zbrodniarz, czy obłąkany? Do tego przyłączyły się i pewne nastroje polityczne, gdyż brat oskarżonego, radny i kupiec lwowski, brał bardzo żywy udział przy agitacyi wyborczej do Rady miejskiej i utworzył komitet, który wielu kandydatom się naraził, a przy wyborach nie przebierał w środkach i nie dotrzymał zobowiązań. Wpłynęło to zapewne na wytworzenie opinii, dla podsądnego nieprzychylnej, co przy osądzaniu sprawy przez sąd przysięgłych, nie było bez znaczenia.

Po samobójczej śmierci Lewickiego dokonano sekcyi zwłok. Dała ona wyniki senzacyjne. Znaleziono w mózgu nieszczęśliwego młodzieńca zmiany wybitne: wgniecenie dawne kości czaszki do mózgu, zapewne z tego upadku za lat dziecięcych pochodzące, dalej torbiel po dawnym krwotoku w istocie szarej płatu czołowego mózgu, wreszcie ślady po dawno przebytym krwotoku na podstawie czaszki.

Takie wyniki sekcyi wielkim ciężarem padają na szalę i przechylają ją na stronę tych, którzy w Lewickim widzieli nie zbrodniarza, lecz człowieka obłąkanego. Chociaż wyroku śmierci na nim nie wykonano, lecz wyrok ten pchnął go do samobójstwa, aktualne więc jest pytanie, czy nie zaszła tu straszna pomyłka sprawiedliwości i czy nie należało raczej oddać tego chorego człowieka do domu obłąkanych, niż w ręce kata.

A podobnych wypadków jest niemało. Rzadko wychodzą na jaw, bo zwykle ze straceńcami nie robi się wielkich ceremonii i grzebie się ich zwłoki bez dokonania poprzednio sekcyi.

Skoro tedy sprawiedliwość ludzka jest niedoskonałą, skoro nie może uniknąć tak strasznych pomyłek, należy znieść karę śmierci, bo tu pomyłka powetować się już nie da.

Przeciw karze śmierci przemawiają i inne ważne momenty, a przedewszystkiem przykazanie Boże: Nie zabijaj! Nikt nie ma prawa odbierać życia człowiekowi, bo życie pochodzi od Stwórcy, który sam tylko niem rozporządzać powinien.

Sprawa kary śmierci była w ostatnich latach często omawianą. Stanowiła przedmiot dyskusyi na zjeździe lekarzy w Budapeszcie w r. 1909, zajmowano się nią na zjeździe pracowników niemieckich w r. 1910, na kongresie przeszłorocznym socyalnej demokracyi, u nas przed paroma laty wydały kobiety polskie gorącą odezwę w obronie życia z powodu masowych egzekucyi w państwie rosyjskiem, a także w prasie niejednokrotnie w tej sprawie głos zabierano. Między innemi wychodzący we Lwowie „Głos Lekarzy" przeprowadził na ten temat bardzo zajmującą ankietę międzynarodową.

Różne partye polityczne domagają się zniesienia kary śmierci. Sprawa Lewickiego powinna także sfery mieszczańskie skłonić do rozważenia tego postulatu i do oświadczenia się za nim. Dla tego skorzystaliśmy ze sposobności, aby ten postulat w naszym organie nieco oświetlić.

W sprawie ś. p. Lewickiego otrzymujemy ze Lwowa jeszcze następujące wyjaśnienie:

O wynikach sekcyi zwłok przyniósł pierwszy wiadomość „Kuryer Lwowski", a była ona tak senzacyjną, że powtórzyły ją wszystkie pisma krajowe, dodając różne komentarze.

W parę dni później prokuratorya państwa na podstawie § 19. ustawy prasowej, zamieściła w „Kuryerze Lwowskim" sprostowanie, w którem twierdzi, że sekcya nie wykazała żadnych zmian, któreby budziły podejrzenie, że w tym wypadku zaszła pomyłka sprawiedliwości.

Na to w dalszym numerze zaznaczył „Kuryer Lwowski", że informacye jego o zmianach w mózgu, sprawdzonych podczas sekcyi zwłok ś. p. Lewickiego, pochodzą ze źródła bezwarunkowo pewnego i przy informacyach tych stanowczo redakcya obstaje. Co do wniosków, które z wyników sekcyi wysnuć można, to, według „Kuryera", kompetentną tu jest jedynie nauka i fachowi znawcy, a zdania znawców mogą być różne.

Według zdania niektórych lekarzy, wyniki sekcyi zwłok ś. p. Lewickiego dają dostateczną podstawę do wznowienia postępowania sądowo-lekarskiego, gdyż wyszły na jaw ważne szczegóły, o których znawcy sądowi podczas rozprawy nie wiedzieli i których uwzględnić nie mogli.

Cała sprawa staje się rozgłośną i z pewnością zabiorą w niej głos powagi naukowe nie tylko lwowskie, ale i z innych fakultetów lekarskich. Rodzina zmarłego i opinia publiczna musi się domagać jej dokładnego wyświetlenia.

Wystawa architektoniczna w Krakowie.

(Od 1 maja do 1 października 1912 r.)

Klub rękodzielniczo - mieszczański, który we wszystkich aktualnych sprawach głos zabiera, poruszył także sprawę udziału rękodzielników i przemysłowców w przyszłorocznej wystawie architektonicznej w Krakowie. Zasłuży na większe jeszcze uznanie, jeżeli rzecz tę zechce ująć w pewne organizacyjne kadry i nadać jej szersze znaczenie przez zachęcanie nie tylko rękodzielników i przemysłowców krakowskich, ale i kolegów zawodowych w całym kraju do obesłania wystawy. Przydałoby się w tym celu osobne biuro, jako filia komitetu wystawowego, któreby rozsyłało stosowne odezwy, udzielało żądanych informacyj, ułatwiało umieszczenie i urządzenie wystaw poszczególnych firm, w czasie wystawy zwracało na nie uwagę publiczności przez fachową ocenę w prasie i inne sposoby uczciwej reklamy.

Z naszej strony gotowi jesteśmy do wszelkich usług i chętnie użyczymy łamów naszego pisma do dyspozycyi bądź to biura takiego, gdyby je utworzono, bądź poszczególnych interesentów.

W kraju naszym, w którym rękodzieło ma przed sobą przyszłość a przemysł czyni niezaprzeczalne postępy, wystawy są najlepszym środkiem zapoznania szerszej publiczności ze stanem naszego wytwórstwa a zarazem zaapelowania do społeczeństwa, by popierało pracę rodzimą i dawało jej pierwszeństwo przed obcymi wyrobami, które kraj zalewają. Na każdej wystawie krajowej spotkać można wielu zwiedzających, którzy stają ze zdziwieniem przed obrazem naszej produkcyi i otwarcie wyznają, że nie mieli pojęcia, że nasze rękodzieło i wytwórstwo wogóle stoi na tak poważnym poziomie. Pozostał bowiem z dawnych czasów przesąd, że w kraju wyrabia się tylko pośledni gatunek towarów i że tylko to jest przednie, dobre i tanie, co z zagranicy przychodzi. Wystawy są egzaminem naszej, polskiej produkcyi a ten egzamin, jeśli dobrze wypadnie, zadzierżga nowe węzły między krajowym producentem i konsumentem. Powinniśmy się więc starać, aby ten egzamin wypadł jak najlepiej i aby nie pozostało nic w ukryciu, co zasługuje na pokonanie.

A jeżeli te uwagi są słuszne w zastosowaniu do wszelkich gałęzi wytwórstwa, to przedewszystkiem słuszność ich nie ulega wątpliwości w przemyśle budowlanym i w rękodziełach, z tym przemysłem związanych. W przemyśle tym bowiem znajduje wyraz kultura polska, odmienna od kultury obcych narodów, a każde usiłowanie przystosowania sztuki budowlanej nawet w podrzędnych szczegółach do ducha narodowego, poszukiwanie w formach piękna rodzimego, dążenie do wznowienia polskiego typu budownictwa, ma już nie tylko znaczenie przemysłowe, ale i narodowe. Domy, mieszkania, ich urządzenia stanowią cząstkę obyczaju narodowego, a naród podbity, nie posiadający samodzielności państwowej, powinien bardzo troskliwie dbać o to, aby nie zatracał odrębnych znamion obyczajowych i nie ulegał wpływom kultury obcej.

A czyż zadania te narodowe zdolny jest odczuć, ukochać i w czyn wcielać zagraniczny wytwórca, kierujący się jedynie spekulacyą a nie obywatelskiem poczuciem? Czyż powoduje nim ta ambicya, co polskim producentem, który świadomy jest tego, że pracuje nie tylko dla chleba, ale i dla przyszłości narodu, że każda praca, którą wydrze konkurencyi zagranicznej, powiększa zasób sił narodu, jeśli jest wykonana sumiennie i dobrze tak, aby obcym wyrobom sprostać, a nawet je przewyższyć mogła.

I widzimy, że rękami polskiego robotnika wznoszą się w kraju coraz liczniejsze budowle monumentalne, że zabudowują się miasta bez pomocy obcych, że za wskazówkami polskich architektów, a w znacznej części i z własnego pomysłu, rękodzielnik i przemysłowiec budowlany tworzy ogniska domowe, w których więcej swojsko, więcej wygodnie mieścić się może życie polskie.

Pokażmy to na wystawie, bracia rękodzielnicy i przemysłowcy całemu krajowi, nagromadźmy w Krakowie dorobki naszej cichej, narodowej pracy, niech społeczeństwo nabierze większego szacunku dla naszego znoju, niech się przekona, że zasługujemy, aby nas poparto usilnie w walce z konkurencyą niemiecką i nie wysyłano pieniędzy za granicę, a pamiętano o przykazaniu: chleb dla swoich!

Więc już teraz niech każdy z nas obmyśla, z czem wystąpi na przyszłorocznej wystawie architektonicznej i wcześnie niech zapewni sobie miejsce na wystawie.

Reforma wyborcza a przywileje obszarów dworskich.

Polityka mieszczańska nie powinna zamykać się w obrębie rogatek miasta, lecz ma pilnie śledzić rozwój stosunków politycznych w całym kraju, a pod względem narodowym ogarniać całość interesów polskich.

I to właściwie my, mieszczanie, zarzucamy partyom demokratycznym, że nie strzegąc należycie interesów klasy rękodzielniczo-mieszczańskiej, są zarazem krótkowidzące, gdy chodzi o najważniejsze spory między gminą wiejską a dworem lub o inną sprawę, z pozoru nie obchodzącą miast. W rzeczywistości niema żadnej sprawy, odnoszącej się do całej „prowincyi“, któraby dla miast była zupełnie obojętną. Na prowincyi, po wsiach toczy się od dziesiątek lat nieprzerwana walka z resztkami dawnej szlachetczyzny, panowania dworów, z przywilejami dworów, które w obecnej dobie są rażącą krzywdą gminy wiejskiej i sztucznie podtrzymują w kraju przewagę kilku tysięcy posiadaczy dóbr ziemskich. Walka ta przybiera różne formy, raz ostrzejsze, to znowu łagodniejsze, ale ustać ona nie może, dopóki właściciel obszaru dworskiego nie będzie zrównany w obowiązkach z innymi obywatelami kraju. Ponieważ walka ta toczy się pod hasłem równych praw i równych obowiązków, demokracya mieszczańska nie powinna stać obojętnie na uboczu z założonemi rękami, lecz usilnie powinna popierać demokratyczny, ludowy ruch ku wyzwoleniu milionów ludności z poddaństwa, które w zmienionej i znacznie ograniczonej postaci dotąd przetrwało. Panowanie obszarów dworskich jest podstawą kierunku agrarnego i ciąży także na ludności miast. We wspólnym zatem interesie tak miast, jak gmin wiejskich leży obalenie przywilejów obszaru dworskiego.

Głównym przedmiotem sporu jest tu odrębność obszarów dworskich, połączona z niesprawiedliwym rozkładem ciężarów. Obecnie referent p. Starzyński wznowił ten spór, proponuje bowiem w imieniu stronnictw konserwatywnych, by wraz z reformą wyborczą Sejm uchwalił gwarancye, mające na wieczne czasy zapewnić obszarom dworskim w Galicyi wyjątkowe prawa, jakich nie używają one w żadnym innym kraju i w żadnem państwie.

Obszar dworski jedynie w Galicyi nie należy do gminy i nie opłaca ani grosza dodatków gminnych, podczas gdy gmina wiejska zmuszona płacić dodatki gminne za siebie i za obszar dworski, nakłada na mieszkańców te dodatki w bajecznej wprost wysokości, o której mieszkańcy miast nie mają pojęcia. Cóżby za gwałtowny sprzeciw podniósł się wśród mieszkańców Krakowa. lub Lwowa, gdyby im kazano płacić 100%, 150%, a nawet 200% dodatku gminnego do podatku powszechno-zarobkowego i domowego. A jednak dużo ubogich gmin, tysiące nędzarzy wiejskich musi płacić tak wysokie daniny gminne, podczas gdy najsilniejsza ekonomicznie jednostka, właściciel obszaru dworskiego ani grosza dodatku gminnego nie wkłada.

Co więcej nie płacąc dodatków gminnych, obszar dworski korzysta z różnych urządzeń gminy wiejskiej a w razie zubożenia byłego właściciela obszaru gmina według ustawy musi mu dać utrzymanie i z tego tytułu niejedna gmina tysiące koron wypłacić musiała, rujnując się finansowo. Gmina ma obowiązek dać utrzymanie i wychowanie dzieciom, porzuconym na obszarze dworskim, musi opiekować się kalekami i starcami, którzy na obszarze dworskim siły stargali.

Prócz tego obszar dworski nie podlega gminnej władzy autonomicznej i posiada ogromne przywileje kuryalne przy wyborach do Rady powiatowej i do Sejmu, dalej przywileje w reprezentacyi drogowej, w komitecie kościelnym, w Radzie szkolnej miejscowej i w innych ważnych ciałach autonomii lokalnej, powiatowej, krajowej.

Powtarzamy, że to wszystko istnieje tylko w Galicyi, jako zabytek dawnych rządów szlacheckich, a dodać należy, że ta przewaga obszarów dworskich, bardzo szybko przechodzi w ręce spekulantów żydowskich, którzy w wielu okolicach objęli większą część posiadłości dworskich na własność lub w dzierżawę.

Już samo uwolnienie obszarów dworskich od dodatków gminnych przynosi co roku gminom wiejskim uszczerbek w sumie kilku milionów koron, wskutek czego pomimo nadzwyczaj wysokiego wymiaru dodatków gminy nie są w stanie opłacić najniezbędniejszych funkcyonaryuszy i podnieść się kulturalnie.

Pod względem narodowym odrębność i przywileje obszarów dworskich przynoszą olbrzymie szkody i stały się we wschodniej części kraju główną przyczyną zruszczenia setek tysięcy włościan, gdyż mniejszość polska nie miała w gminie tego silnego oparcia, jakie na dworze polskim znaleźć powinna i jakie ustawy jej zapewniały. Dość powiedzieć, że na mocy obecnych ustaw gminnych dwór polski, przyłączony dobrowolnie do gminy, oddaje w ręce polskie $1/3$ część lub nawet $1/2$ Rady gminnej i że w bardzo wielu gminach przy takiej pomocy dworu nawet mniejszość polska mogłaby objąć większość w Radzie i Zwierzchności gminnej, zaprowadzić język polski jako urzędowy i odzyskać utracone wskutek ruszczenia pozycye. To też nic dziwnego, że Rusini opierają się przyłączeniu obszarów dworskich do gmin.

Tak sprawa przedstawia się ze stanowiska stosunków politycznych, społecznych i narodowych. Czyż może być wobec tego wątpliwość, że posłowie demokratyczni obowiązani są z całą stanowczością zwalczać propozycye konserwatystów i za żadną bezwarunkowo cenę nie powinni zgodzić się na dziwaczne *junctim*, łączące reformę wyborczą sejmową z utrwaleniem strupieszałych resztek panowania szlachecko-stańczykowskiego.

A jednak demokraci miejscy wcale się tą sprawą nie interesują. W pismach demokratycznych nie wyczyta mieszczanin żadnych informacyi o istocie sporu między gminami a obszarami dworskiemi a posłowie demokratyczni przeważnie nie zdają sobie sprawy o jak ważne interesy tu chodzi i jak dalece miasta we wcieleniu do gmin są pośrednio interesowane. Zdaje im się, że to jest tylko spór chłopów z panami, a nie pierwszorzędny problemat polityki demokratycznej.

Radzibyśmy, aby demokracya miejska nieco głębiej w tę sprawę wglądnęła.

SPROSTOWANIA i ODPOWIEDZI.

Tuczenie naszą krwawicą wrogów naszych.

Otrzymujemy z Magistratu następujące pismo:

Odnośnie do notatki, zamieszczonej w kronice „Tygodnika Mieszczańskiego“ Nr. 3. z dnia 15. października b. r. pod napisem: „Gmina Kraków a przemysł krajowy“ — uprasza Magistrat na podstawie § 19. ust. pras. o zamieszczenie w najbliższym numerze wspomnianego Tygodnika, następującego sprostowania:

Nie jest zgodne z prawdą, jakoby w roku bieżącym oddano gminie roboty asfaltowe firmie Schäftel z Wiednia, pomimo, że oferta firmy krajowej Emila Kuźnickiego w Oświęcimiu była tańszą.

Natomiast prawdą jest:

1) że w r. b. na podstawie wyniku rozprawy ofertowej, rozpisanej na roboty asfaltowe z asfaltu bitego i na roboty asfaltowe z asfaltu lanego, oddano tylko roboty z asfaltu bitego i to firmie „Austryackie Towarzystwo asfaltowe we Wiedniu“, która wykonuje roboty asfaltowe w mieście od lat sześciu, ku zupełnemu zadowoleniu zarządu miasta i której oferta na ten dział robót była najkorzystniejszą;

2) że oferta firmy Emila Kuźnickiego na roboty z asfaltu bitego była z pomiędzy 8 wniesionych ofert najdroższą.

Z Up.: *Grodyński.*

Pozwolimy sobie do tych wyjaśnień dodać parę uwag: To, że gmina Kraków oddała nie firmie Schäftel z Wiednia roboty asfaltowe, tylko akcyjnemu Towarzystwu w Wiedniu, nie zmienia postaci rzeczy, ponieważ nie oddano firmie krajowej robót.

Kilka razy zapadły uchwały w Radzie miasta, iż wszelkie zapotrzebowania dla gminy, mają być uskuteczniane przez firmy krajowe. Jakże zarząd miasta wykonuje uchwały Rady, kiedy nietylko, że oddaje od lat sześciu obcej firmie wykonanie robót asfaltowych, ale nawet stara się przy sprostowaniu robić firmie niemieckiej reklamę.

Popieranie hakatystów przez Magistrat, tak doprowadziło w Krakowie, że słychać jak niemcy, sprowadzeni do robót miejskich, wywołują bezkarnie na naszych obywateli „du polnischer Schwein“.

Gdyby te słowa odnosiły się pod adresem zarządu miasta, byłyby usprawiedliwione, lecz jak opisuje „Głos narodu“, takie słowa padały na wieśniaka, Bogu ducha winnego. Zatem odwoływanie się, że firma niemiecka była tańszą, jest zwykłym wykrętem magistrackim, gdyż zarządowi miasta nie wolno tuczyć wrogów naszych, ściąganemi od nas pieniądzmi.

MIESZCZANIE i RĘKODZIELNICY!
Abonujcie wszyscy
„TYGODNIK MIESZCZAŃSKI“.

Ze Lwowa.

Wychodzą na jaw wielkie nieporządki w gospodarce finansowej miasta w poprzedniej kadencyi radzieckiej. Przedsiębrano milionowe inwestycye w miejskiej kolei elektrycznej bez aprobaty Rady miejskiej. Zaciągano ogromne długi krótkoterminowe na wysoki procent, nie mogąc się doczekać pożyczki sześciomilionowej, dla której Sejm nie uchwalił jeszcze gwarancyi z powodu obstrukcyi ruskiej. Oddawano wielkie roboty inwestycyjne i dostawy samowolnie, bez wiedzy Rady miejskiej.

Wyszły na jaw rzeczy, może jeszcze szpetniejsze, mianowicie, że pewna firma pragska otrzymywała szczegółowe i szybkie informacye o zamierzonych zamówieniach, omawianych w komisyi rzeźnianej i wskutek tego ubiegła w dostawie fabrykę Zieleniewskiego i fabrykę sanocką.

Nad tymi grzechami z przeszłości, dopiero teraz Rada miasta długo debatowała, stwierdzając winy, lecz nie wskazując winowajców. Brakło w tej krytyce ognistego temperamentu dawniejszego klubu reformy, który umiał takie rzeczy piętnować i na całe miasto obwoływać.

Dziś widoki uzyskania trzeciej wiceprezydentury trzymają na wodzy animusz klubów mniejszości, bo żaden z nich nie chce popaść w niełaskę u koła mieszczańskiego, z którego łona urzędował za poprzedniej kadencyi prezydent, prawda, że w towarzystwie wiceprezydentów z klubu reformy i z klubu obywatelskiego.

A z tą trzecią wiceprezydenturą, zawieszoną ponad klubami mniejszości, coraz dziwniejsze łączą się kombinacye. Jak doniosłem już, klub reformy, klub centrum i klub niezawisłych chcieli przeforsować żyda, klub katolicko-narodowy i klub ludowy wysunęli kandydatów samodzielnie. Przeciw żydowi oznajmiła się stanowczo większość Koła mieszczańskiego, jakkolwiek prezydent Neuman już się ku tej kandydaturze skłaniał. Wtedy po różnych manewrach taktycznych, po próbnem postawieniu całego szeregu kandydatów, blok klubów: reformy, centrum i niezawisłych, uczynił bardzo zgrabny krok, zgłaszając, jako wspólnego kandydata tych trzech klubów pos. dra Stesłowicza. Świadomi tajników zakulisowych zapewniają, że i to jest tylko pozorna kandydatura i że nazwiskiem dra Stesłowicza, może bez jego wiedzy, posłużono się, aby utorować drogę żydowi do godności wiceprezydenta.

Dr. Stesłowicz bowiem, zaliczający się do polskiej demokracyi, jest dla narodowych demokratów jakby czerwoną chustą, jątrzącą ich do zawziętego oporu. Narodowi demokraci, którzy wraz z Kołem mieszczańskiem tworzą blok większości w Radzie, żadną miarą na niego zgodzić się nie mogą, gdyż w takim razie demokracya polska miałaby w prezydyum aż dwóch przedstawicieli (drugim jest dr. Rutowski), chociaż w całej Radzie ma tylko kilku zwolenników i ci dwaj demokraci polscy pozbawiliby zupełnie wpływu wiceprezydenta z łona demokracyi narodowej dra Stahla. Co więcej, wybór p. Stesłowicza byłby znamieniem nowego bloku większości między Kołem mieszczańskiem a blokiem reformy, centrum i niezawisłych i wytrącałby poza nawias narodowo-demokratyczny klub obywatelski. Wobec tego narodowi demokraci żadną miarą do wyboru p. Stesłowicza dopuścić nie mogą, jeśli nie chcą narazić się na nieobliczalne klęski. Także i prezydent Neuman jakoteż jego bliżsi przyjaciele z obawą patrzą na kandydaturę p. Stesłowicza, bo chociaż chwilowo jest on w Radzie państwa zaabsorbowany, żywot parlamentu jest niepewny a dr. Stesłowicz, wszedłszy do prezydyum, mógłby w niem zapanować nie tylko nad innymi wiceprezydentami, lecz i nad prezydentem. Gdyby nawet w tej kadencyi nie odegrał takiej roli, nie ustąpiłby łatwo z zajmowanego stanowiska i po dalszych trzech latach mógłby stać się niebezpiecznym konkurentem o fotel prezydenta.

Z tych więc powodów na nowo przebąkują o kandydaturze żyda p. Beisera, człowieka cichego i spokojnego, od długich lat zasiadającego w Radzie i posiadającego w niej wiele sympatyi. Tym razem poczynają o nim mówić narodowi demokraci, którzy z początku tę kandydaturę stanowczo zwalczali. Także i wśród mieszczan słychać głosy, że p. Beiser mniej będzie niebezpiecznym, niż p. Stesłowicz.

Jeżeli na taką reakcyę liczył z góry blok trzech klubów mniejszości, to trzeba przyznać, że zagrał po mistrzowsku, bo p. Beiser dzięki wysunięcie p. Stesłowicza, ogromne uzyskał szanse i w chwili, gdy to piszę, jest najsilniejszym kandydatem. Gdyby zaś wobec trudnej sytuacyi wogóle odroczono wybór trzeciego wiceprezydenta na czas nieograniczony, pozostaje nadal na tem stanowisku dotychczasowy wiceprezydent dr. Asckkenazy, a taki wynik byłby jeszcze większym tryumfem zblokowanej części mniejszości nad większością.

Bądź co bądź większość przekonuje się, że nawarzyła sobie niemałego kłopotu, wchodząc z mniejszością w kompromis i ofiarując jej trzecią wiceprezydenturę w zamian za jednogłośny prawie wybór p. Neumana prezydentem a p. Stahla drugim wiceprezydentem.

Tak się to kotłuje w lwowskiej Radzie miejskiej polityka, chociaż wszyscy głośno zapewniają, że polityki na tym terenie pracy publicznej, starannie unikać trzeba, dbając jedynie o gospodarcze interesy gminy i jej mieszkańców. Ale praktyka życia nieraz podmywa najpiękniejsze teoretyczne zamiary i postanowienia.

Oddźwięki.

Od Najprzewielebniejszego Arcypasterza, ks. biskupa Bandurskiego, otrzymaliśmy następujące wyrazy: „Przesyłam prenumeratę za rok i z serca błogosławię zacnym i szlachetnym pracownikom“. Za to błogosławieństwo dla naszej sprawy dziękujemy serdecznie. Będzie ono nam ukrzepieniem i zachętą w trudnych początkach, będzie wskazówką, że z Bogiem i z wiarą w duszy możemy śmiało kroczyć naprzód, bo nie zbłądzimy na manowce. Stojąc zawsze twardo przy sztandarze, na którym wypisaliśmy hasło: „Bóg — Ojczyzna — Lud“, w każdej sprawie publicznej, którą omawiać mamy, zapytamy naszego sumienia, czy tak, jak mniemamy, że jest dobrze, chce Bóg, naród i interes warstw ludowych. Chyląc kornie czoła przed błogosławiącą ręką Najdostojniejszego Arcypasterza, błagamy Boga, aby nam użyczył Swej łaski, a jeśli się Mu spodoba nasza praca, aby otwarł dla niej serca i umysły braci mieszczan i sprawić raczył, by nasze usiłowania przyniosły pożytek Ojczyźnie, a chwałę Bogu.

* * *

W Magistracie krakowskim pozyskaliśmy stałego, bezpłatnego współpracownika. Zasypuje nas ciągle sprostowaniami na postawie § 19 ustawy prasowej. Musieliśmy dla tych komunikatów stworzyć osobną rubrykę.

Nic nie szkodzi. Zastąpi ona dla Czytelników rubrykę humorystyczną, która jest potrzebną, aby, czytając nasz organ, rękodzielnik mógł się też trochę ubawić i uśmiać.

Bo, proszę powiedzieć, czy nie pobudza do śmiechu takie sprostowanie, jak w ostatnim numerze w sprawie rozdawnictwa wsparć z fundacyi ks. Schindlera. Magistrat prostuje, że „nie jest zgodne z prawdą, jakoby sprawa ta od 3 lat zalegała w Magistracie“, a zaraz w następnem zdaniu stwierdza sam, że od roku 1909 zapomóg tych rękodzielnikom nie rozdawano, lecz mimo to w tem samem zdaniu bez zająknienia mówi, że: „natomiast prawdą jest, że zapomogi z rzeczonej fundacyi rozdziela się corocznie“.

Czytelnicy przyznają, że te sprostowania na podstawie § 19 ustawy prasowej, są ucieszne i że wprowadzają do naszego pisma pewne urozmaicenie.

Prosimy o dalsze sprostowania, Świetny Magistracie! Obok strony humorystycznej, sprostowania Magistratu donoszą o różnych przedłożeniach ważnych, które w najbliższym czasie Magistrat wykończy, lub już opracował i ta część sprostowań, jako odpowiedź na nasze przynaglania, jest zajmującą. Gdyby nie była odziana w formułkę § 19 ust. prasowej, przyjmowalibyśmy ją z uznaniem.

Co życie niesie.

Walka u trumny ks. Stojałowskiego.

Nie dość, że za życia był wyklinany i z kościołów wydalany, jeszcze i po śmierci wzbroniono wprowadzić zwłoki ks. Stojałowskiego do kościoła. Lecz masy ludowe, towarzyszące szczątkom wielkiego obrońcy, wbrew zakazom wniosły je do wnętrza świątyni.

W tej scenie pogrzebowej znakomicie streścił się cały żywot ks. Stojałowskiego i będzie ona najstosowniejszem zakończeniem opisu jego życia.

Względy sanitarne przedewszystkiem!

Zagrodzono zwłokom ks. Stojałowskiego drogę do kościoła z powodów sanitarnych. Zupełnie tak samo rozpędzano mu zebrania za życia, wymawiając się względami na epidemie i interesy zdrowotności. I tak, jak za życia, żadna epidemia, żadne sanitarne przeszkody nie zdołały zatamować jego postępów, tak i po śmierci ten wielki wiec pogrzebowy poszedł dalej z trumną, nie bacząc na zakazy sanitarne. Tylko fizykat krakowski wsławił się przy tem, uczyniwszy odkrycie, że rak żołądka jest chorobą zakaźną, groźną dla otoczenia nawet po śmierci chorego i po szczelnem zamknięciu zwłok w trumnie zalutowanej!

Wstyd dla hygieny, gdy się jej używa za parawan dla celów, nie mających nic wspólnego ze zdrowotnością.

Duch ks. Stojałowskiego straszy polityków.

W pierwszej chwili po zgonie ks. Stojałowskiego zabrzmiała ze wszystkich dzienników wielkim chórem chwalba. Człowieka, któremu za życia zatruto niemal każdą chwilę, którego obrzucano błotem obelg, którego ścigano bezlitośnie, jak dzikiego zwierza, którego chciano zdeptać, jak marnego robaka, pełzającego w pyle, tego człowieka obrzucono po śmierci kwiatami pochwał.

Ale to trwało tylko chwilę. Chociaż ta chwila miała gorycz w sobie, gorycz obłudy świata, jaśniała jednak jako ekspiacya społeczeństwa, które za życia kamienuje wielkich w narodzie, ale po śmierci czci ich i wielbi.

Po chwili ocknęli się politycy. Zobaczyli, że wielki duch, idąc na sądy Boże, przystanął w tłumie śmiertelnym, że ukazał się tysiącom, setkom tysięcy, całej powszechności kraju, jako oczyszczony cierpieniami życia, opromieniony czystemi myślami i wskazywał płaczącym rzeszom dalszą drogę po cierniach.

Postrach padł na tych, którzy sami chcą prowadzić lud innymi szlakami.

I zaraz w pismach, oddanych na usługi tych, co dobrze płacą, poczęto przeplatać cienie i światła, tak, aby z postaci ks. Stojałowskiego wyszła spaczona figura, nie pociągająca, lecz odpychająca.

Wydano też zakazy co do pogrzebowych szczegółów, aby nie dopuścić do tworzenia się zbyt czarownej legendy.

Czyniono to wszystko ze strachu przed duchem ks. Stojałowskiego i z zawiści do narodowej demokracyi, która otrzymała testament polityczny zmarłego.

Marni ludzie! Nie zrozumieli, że ks. Stojałowskiego zrobiło olbrzymem nie co innego, lecz prześladowania, zakazy i oszczerstwa.

Kto odzierży sztandar chrześciańsko-socyalny?

Poseł Zamorski otrzymał z rąk ks. Stojałowskiego „Wieńca-Pszczółkę“, narodowa demokracya jest więc spadkobierczynią pracy jego politycznej.

Czyż zdoła i czy zechce rozwinąć na nowo ten sztandar chrześciańsko-społeczny, który do tych zwycięskich, ale ciężkich bitew wiódł włościańskie masy?

A jeśli narodowa demokracya mniema, że pod swym własnym sztandarem zgromadzi dużo weteranów z kampanii politycznej ks. Stojałowskiego, inni zaś pójdą w rozsypkę, bardzo się myli.

Upomniano się już o ten sztandar chrześciańsko-społeczny zaraz na pierwszem zgromadzeniu po odprowadzeniu wodza na miejsce wiecznego spoczynku i zatkną go między ludem inne ręce, jeśli narodowa demokracya nie wydobędzie go rychło z pokrowca.

Przyszłość ruchu ludowego, tak po wsiach, jak i w miastach, jest pod znakiem: „Bóg, Ojczyzna i Lud!“ Cała przeszłość zmagań ludu z przeciwieństwami woła: „Pod tym znakiem zwyciężysz!“

Demokracya chrześciańsko-narodowa jest ostatniem słowem ks. Stojałowskiego, a kto nie pojmie całej treści tej nazwy, nie wyprowadzi mas ludowych na szerokie przestrzenie.

Rząd przeciw strejkom urzędników.

W Izbie posłów wygłosił bar. Gautsch mowę, w której bardzo ostro wystąpił przeciw strejkom funkcyonaryuszy rządowych i zapowiedział stanowcze zwalczanie tego rodzaju dążeń.

Bar. Gautsch przeciw socyalnej demokracyi.

W tej samej mowie prezydent ministrów gwałtownie zaatakował socyalnych demokratów, dając do zrozumienia, że przy następnych wyborach rząd zwróci przeciw nim cały swój wpływ na wyborców.

Te zwroty w przemówieniu bar. Gautscha są bardzo znamienne, gdyż wskazują, jakie zapatrywania panują w najwyższych sferach państwowych.

Wypowiedzenie przez rząd walki pewnemu stronnictwu politycznemu nie jest zgodne z duchem ustroju konstytucyjnego. Przy ocenianiu wystąpienia bar. Gautscha należy zapomnieć na chwilę, że chodziło o socyalnych demokratów i pamiętać o tem, że gdyby się uznało prawo mieszania się rządu do walk między stronnictwami, rząd mógłby tak samo zaatakować i inne stronnictwa, dla niego niemiłe, lub niedogodne.

Choroba marszałka krajowego.

Marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni, cierpi od szeregu lat na cukrówkę. Przed paroma laty złamał nogę, a złamanie nie wyleczyło się dokładnie z powodu wadliwej wymiany materyi w następstwie cukrówki. W połowie października, hr. Badeni, który nabawił się influenzy, w czasie posiedzenia w Wydziale krajowym doznał tak silnych dreszczów, że zaniepokojone otoczenie przyzwało lekarza domowego, prof. Ziembickiego, który polecił marszałkowi położyć się do łóżka. Lecz Badeni nie posłuchał porady lekarskiej i zamiast do domu, odjechał zaraz do Buska, skąd wrócił koło północy. Po paru dniach zjawił się w biurze Wydziału krajowego i próbował oddawać się pracy. Okazało się to niemożliwem. Wskutek lekceważenia wskazówek lekarzy w ostatnich dniach wystąpiły różne komplikacye, mianowicie skrzep w żyłach w okolicy złamania kości i osłabienie serca.

W chwili, gdy to piszemy, lekarze uważają stan chorego za bardzo niebezpieczny i przewidują możliwość katastrofy. Przed oddaniem numeru do druku zajdą zapewne dalsze zmiany w stanie pacyenta.

Kto będzie następcą.

Wobec tego, że ciągłość prac Wydziału krajowego i całej gospodarki krajowej nie może być przerwaną, już w tej chwili każdy pyta, kto obejmie po Badenim buławę marszałkowską. Nie łatwo będzie znaleźć następcę, któryby równie dokładnie znał wszystkie szczegóły wielce skomplikowanej maszyny, jaką jest administracya kraju i któryby odznaczał się podobną żelazną wolą, pracowitością i skrzętnością, jak hr. Badeni.

Hr. Badeni rządził w autonomii samowładnie, jakby na własnym folwarku, lecz tę samowolę tolerowali wszyscy wobec wielkich zalet jego charakteru i dbałości o dobro publiczne.

Pojednawcze stanowisko względem Rusinów czyniło go sympatycznym i dla polityków ruskich.

Nie wolny od wad starej szlachty, zasłużył jednak pracą na dobre wspomnienie w historyi tego kraju.

Coraz więcej ekscelencyi.

Trzeci już w tym roku tworzy się gabinet. Ministrowie ustępują szybko, jedni po drugich. Dla uporządkowania państwa te ciągłe zmiany ministerstw nie przynoszą żadnej korzyści, a tylko mnożą się w Austryi nadzwyczajnie ministrowie na emeryturze, pobierający znaczne sumy, które na inne cele pożyteczniej możnaby obrócić. Stąd też w parlamentarnych stosunkach powstała ta gonitwa za tekami ministeryalnemi, które zniepreawia stronnictwa i nieci zarzewie ustawicznych intryg i zawikłań. Każdy wybitniejszy nieco polityk, każdy przywódca jakiejś grupki posłów marzy o tem, aby bodaj na parę tygodni zostać ministrem, otrzymać tytuł ekscelencyi, a potem, gdy runie krótkotrwały gabinet, używać emerytury ministeryalnej. Dalibóg, należałoby pomyśleć o zmianie przepisów co do poborów emerytalnych dla ministrów, jeśli się chce ratować parlamentaryzm i życie polityczne w Austryi. Mamy już naprawdę za dużo wysłużonych ministrów, a jeszcze więcej aspirantów do godności i poborów ekscelencyi.

Powody upadku bar. Gautscha.

Przyjęcie dymisyi bar. Gautscha przez cesarza było dla wszystkich niespodzianką, bo po energicznej mowie, którą p. Gautsch parę dni przedtem wypowiedział w Izbie posłów, wnoszono, że cieszy się on niezachwianem zaufaniem monarchy i że program, w tej mowie nakreślony, odzwierciedla poglądy najwyższych sfer.

Nagła i niespodziewana dymisya bar. Gautscha świadczy o czemś wręcz przeciwnem i nasuwa się przypuszczenie, że bar. Gautsch na własną rękę zagalopował się w oratorskich popisach. Zniechęcił część Niemców, podrażnił socyalnych demokratów, których aż p. Biliński musiał brać w obronę, wywołał niezadowolenie w świecie urzędniczem bardzo ostrymi atakami na urzędnicze organizacye, a względem Czechów przyjął zbyt stanowcze zobowiązania. Trudności w utworzeniu większości parlamentarnej nie usunął, ale je nawet zwiększył.

Czy następca będzie miał szczęśliwszą rękę? Niedaleka przyszłość to okaże, chociaż wątpić trzeba, czy uzdrowienie schorzałego parlamentaryzmu jest wogóle możliwe, jeśli się nie przedsięweźmie zmian, wnikających do postaw ustroju konstytucyjnego. Jedynie usamodzielnienie krajów i zastąpienie ustroju

centralistycznego przez związek, czyli federacyę krajów, wyratowałoby państwo z tych przesileń, które od dziesiątek lat je trapią.

Przesilenie gabinetowe.

Parlament rozpuszczono na 10-dniowe wytchnienie. Tymczasem bar. Gautsch zdał sprawę monarsze o położeniu i oznajmił gotowość ustąpienia. Mówią więc o gruntownem odnowieniu gabinetu przez powołanie do niego na ministrów urzędników różnej narodowości. Między innymi Czesi mają otrzymać dwie teki ministeryalne.

Będzie to gabinet przejściowy. Wkrótce, zapewnie z początkiem przyszłego roku, przyjdzie do utworzenia ministerstwa parlamentarnego, na którego szefa narzuca się prezes Koła Polskiego, p. Biliński.

W ostatniej chwili dochodzi wiadomość, że cesarz przyjął dymisyę całego gabinetu bar. Gautscha i że misyę utworzenia nowego ministerstwa otrzymał Stuergkh.

Drugie wydanie Borowskiej.

Miał Kraków senzacyjny proces Borowskiej. Teraz Lwów roztrząsał dramat kryminalny Kozłowskiej, zupełnie podobny. Mężczyzna, utrzymujący stosunek miłosny z kobietą lekkich obyczajów, pada trupem od kuli rewolwerowej. Są domysły zbrodni, ale i samobójstwa wykluczyć niepodobna, a oskarżona twierdzi, że kochanek sam sobie życie odebrał. Sąd uwalnia oskarżoną i inaczej uczynić nie mógł.

Byle już więcej nie było podobnych zagadek. Byle te dwa głośne wypadki były odstraszającem napomnieniem dla wielu, którzy poza związkami małżeńskimi szukają miłosnych wrażeń. Niech każdy, kogo nęcą niemoralne rozkosze, pamięta, że są Borowskie i Kozłowskie, u których nóg stacza się kochanek krwią oblany.

Gdyby taki skutek wywarły na umysłach mężczyzn lekkomyślnych oba te procesy, byłby po nich dobry ślad.

A tajemnicę zgonu niefortunnych kochanków niech osądzi Bóg.

Klęski Włochów w Afryce.

Zbyt rychło sprawdzają się przewidywania, że zdobycie Trypolisu nie przyjdzie Włochom tak łatwo, jak z początku rząd włoski przypuszczał. Zrazu, zaatakowawszy posiadłości tureckie, pozbawione silniejszej załogi, wojsko włoskie zbierało bardzo tanie tryumfy, lecz dziś już dochodzą wieści Hiobowe o wielkich stratach armii włoskiej, a nawet o odzyskaniu przez Turków Trypolisu. Wódz naczelny włoskich sił zbrojnych, zajmujących Trypolis, szle do Rzymu rozpaczliwe telegramy o przysłanie posiłków. Rząd mobilizuje rezerwy i przygotowuje wysłanie stu tysięcy wojska na plac boju. Może ta ekspedycya przyjdzie za późno.

Upokorzenie napastników, którzy rzucili się na obcy kraj, byłoby nowym dowodem, że w walkach między narodami czuwa sprawiedliwość i daje zwycięstwo słusznej sprawie.

My, jako chrześcianie, pragniemy wyparcia otomańskiego półksiężyca z Europy i Ziemi Świętej, ale jako Polacy, mamy współczucie dla Turcyi, której afrykańskie dziedziny Włoch chcę siłą zbrojną zagrabić.

Zwycięstwa rewolucyi w Chinach.

Rewolucya w olbrzymiem państwie chińskiem ogarnia coraz szersze przestrzenie. Rząd cesarski wszedł już w rokowania z powstańcami i obiecuje demokratyczną konstytucyę, parlament ludowy, ograniczenie praw władcy, słowem, odnowienie państwa według nowoczesnych wymogów. Z drugiej strony usiłuje pozyskać pomoc państw europejskich dla zgniecenia rewolucyi.

Reforma wyborcza sejmowa.

W Wiedniu i we Lwowie odbywają się w dalszym ciągu rokowania między przedstawicielami stronnictw polskich w sprawie reformy wyborczej. Jak słychać, ludowcy zdołali usunąć dwie najważniejsze przeszkody: skłonili konserwatystów do odstąpienia od warunku połączenia reformy wyborczej z reformą gminną, zabezpieczającą na zawsze udzielność dworów i od warunku petryfikacyi ustawy.

Zdaje się, że rząd nagli o szybkie załatwienie reformy wyborczej, która stanowi jeden z najważniejszych punktów ugody polsko-ruskiej. Rząd bowiem słusznie obawia się, że okres służalstwa polskich stronnictw może rychło minąć, a wtedy byłoby o wiele trudniej narzucić społeczeństwu ważne ustępstwa na rzecz Rusinów.

Wszystkie pertraktacye w tej sprawie toczą się w najściślejszej poufności. Kto wie, jakiemi uchwałami będzie znienacka zaskoczona opinia publiczna.

Spiskowanie stronnictw.

Ta metoda ściśle poufnych schadzek w szczupłem gronie polityków w celu decydowania o niesłychanie doniosłych dla społeczeństwa sprawach, bardzo podobna jest do spiskowania. W ciszy i tajemnicy planuje się zamach na opinię publiczną, chce się ją postawić wobec faktów dokonanych. Musimy więc z największą podejrzliwością śledzić dalszy tok tych przygotowawczych narad.

Ugoda z Rusinami.

Jest wprost rzeczą zdumiewającą, aby ugodę z Rusinami zawierało kilkunastu polityków rządowych, nie pytając o zdanie społeczeństwa polskiego. W sporze między Czechami i Niemcami bierze udział cała ludność niemiecka i czeska, odbywają się w krajach, będących terenem sporu, codziennie liczne zgromadzenia, cała prasa czeska i niemiecka dzień w dzień prowadzi polemikę o rozgraniczenie praw obu narodów, politycy i mężowie stanu są w ciągłem zetknięciu z szerokiemi kołami partyjnemi. Tam ugoda przygotowuje się mozolnie, ale będzie ona wyrazem istotnego kompromisu między dwoma narodami. U nas przeciwnie. P. Bobrzyńskiemu przy pomocy różnych faktorów politycznych powiedzie się zapewne spisać z Rusinami akt ugody, ale ten dokument papierowy będzie dalekim treścią od zapatrywań i dążeń, ożywiających szerokie koła obywateli. I życie przejdzie do porządku nad takiem kancelaryjnem wypracowaniem.

Stan zdrowia hr. Badeniego polepsza się.

Według komunikatów, ogłaszanych w pismach, stan zdrowia marszałka krajowego, hr. Badeniego, polepszył się, nie ustają jednak kombinacye co do kandydatów na następcę. Najwięcej mówią o hr. Zdzisławie Tarnowskim i Drze Leo.

KRONIKA.

Od redakcyi.

Do czytelników na prowincyi odnosimy się, by należytość za prenumeratę nadsyłali, gdyż w przeciwnym razie, musielibyśmy tym, którzy nie zapłacili prenumeraty, wstrzymać dalsze wysyłki.

Zaś czytelników miejscowych zawiadamiamy, że kursor nasz będzie obchodził celem zainkasowania prenumeraty.

Prenumerata kwartalna wynosi wraz z przesyłką Koron 1·20.

Zakład Ubezpieczenia a przemysłowcy. Gospodarka w Zakładzie Ubezpieczenia poruszana w poprzednim numerze przez p. Rembertowskiego, trafiła bardzo wielu przemysłowcom do przekonania. Wielu przemysłowców zgłasza się do Redakcyi z różnemi żalami na Zakład Ubezpieczenia. Postępowanie Zarządu Zakładu z przemysłowcami, którzy opłacają grube kontrybucye, jest wprost wstrętne, gdyż oprócz opłat muszą przemysłowcy uiszczać do Zakładu Ubezpieczenia procenty i koszta za korespondencyę. Tą sprawą specyalnie musimy się zająć, gdyż takie stosunki jak obecnie, dalej trwać nie mogą. Jeżeliby przeszła przez Parlament ustawa ubezpieczenia społecznego, to Zakład Ubezpieczenia stałby się instytucyą państwową i może raz by ustały te usterki i nadużycia. Zwracamy uwagę na projekt rządowego ubezpieczenia społecznego, który ogłaszamy w osobnych artykułach, celem otwarcia nad niem dyskusyi.

Osobliwością Krakowa są między innemi tak zwane jatki dominikańskie, które na każdego, kto je choćby raz widział, wywierają niezatarte wrażenie.

Na wrażenie to składa się obrzydliwy smród i niechlujstwo. Dziwić się należy, że Magistrat miasta, które ma świecić innym miastom galic. przykładem, toleruje tego rodzaju, niczem nie wytłumaczone stosunki. Brak tam jest należytej kanalizacyi, jatki są bez wentylacyi, bez wody, do tego ciasnota niesłychana i bruk, który uniemożliwia należyte choćby spłukanie wodą miejsca, gdzie codziennie przychodzi parę tysięcy osób.

Całość robi wstrętne wrażenie jakiegoś miejsca ustępowego, a nie targowiska mięsa. Wprawdzie jatki są własnością prywatną OO. Dominikanów, ale nie ulega wątpliwości, że bogaty klasztor z pewnością przeprowadziłby bez uszczerbku dla siebie, potrzebne inwestycye, gdyby tylko miasto tego zażądało.

Naprawdę, przecież to wstyd dla naszej stolicy, takie nieporządki w centrum miasta.

Nieporządki w Sukiennicach. Olbrzymie sumy kosztują przestrogi, drukowane dla publiczności przez Magistrat m. Krakowa, mające na celu utrzymanie zdrowego i świeżego powietrza, zapobieganie chorobom i t. p. Jakże jednak inną jest praktyka funkcyonaryuszów samego miasta! Oto w hali wewnętrznej Sukiennic, miejsca niesłychanie uczęszczanego, w porze, kiedy tam są jeszcze tłumy publiczności, o godz. 7 wieczorem parobek magistracki poczyna zamiatać.

A przecież sprzedaje się tam masło, ser, słoninę i chleb między innemi, które wtedy są jeszcze odkryte. Czy nie byłoby praktyczniej, aby tenże stróż robił porządki po godz. 8, po zamknięciu Sukiennic, kiedy już nie ma publiczności i gdy towary są już pochowane?!

Stróż ten zachowuje się również podczas spełniania tej czynności bardzo niegrzecznie w obec publiczności, myśli że jest sam prezydent. Byłoby wskazanem by go Magistrat pouczył o jego obowiązkach, bo nie nos dla tabakiery, lecz tabakiera dla nosa.

Od jednego z majstrów szewskich z Andrychowa otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

Z przyjemnością przeczytałem artykuł w ostatnim numerze pańskiego pisma, o nowej garbarni w Ludwinowie. Rzeczywiście garbarnia ta zasługuje na poparcie, a piszę to na podstawie własnego doświadczenia, bo przekonałem się, jako odbiorca fabrykatów tejże, że w doskonałym gatunku i tanie.

Słusznie podniósł pan redaktor, że powinniśmy ją popierać jako swoją, bo jest to jedyna polska garbarnia.

Słowa pana redaktora przekonały mnie, że prasa nie służy nędznej tylko i płatnej reklamie, ale także broni dobrej sprawy.

Broń rękodzielników, panie redaktorze, bo zewsząd jesteśmy przez swoich i obcych wyzyskiwani.

Przesyłając Szan. Panu Redaktorowi wyrazy szacunku, łączę serdeczne życzenia, powodzenia dla pańskiego pisma, które, mam nadzieję, przysłuży się niejednej dobrej sprawie.

W zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w III. kwartale 1911 ogółem 876 wypadków. Razem wypłacił zakład tytułem odszkodowań w ciągu III. kwartału 1911 r. 286,836·74. Na częściowe pokrycie rent powyższych i ich wartości kapitałowych, deklarowano lub nałożono z urzędu od 1. czerwca 1911 do 30. września 1911 tytułem opłat 1,171.775·39 kor.

Bojkot handlu polskiego. Rosyjscy „działacze“ chełmscy zamierzają utworzyć Związek Towarzystw kooperacyjnych specyalnie dla Chełmszczyzny. Celem tego związku ma być bojkot towarów, pochodzących z Królestwa Polskiego, a forsowanie towarów z Moskwy i Rosyi za pośrednictwem moskiewskiego Banku narodowego. Przy sprowadzaniu towarów z cesarstwa ros. związek ma otrzymać ulgi taryfowe.

Rejon forteczny w Krakowie. Deputacya Izby handlowej krakowskiej była u ministra wojny i otrzymała przyrzeczenie możliwego uwzględnienia jej życzeń co do rejonu fortecznego. Minister wojny prosił, aby oznaczono mu na mapie życzenia kół przemysłowych i miasta i przesłano dokładnie opracowany memoryał. Wkrótce odbędzie się w Krakowie konferencya, na której życzenia według możności będą uwzględnione.

Fabryka wyrobów papierowych w Rzeszowie. Do rejestru handlowego wpisaną została firma „Rejtan“, Galicyjska Spółka dla wyrobów papierowych w Rzeszowie.

Jawnymi spólnikami firmy są: Salomon Schiff, Pinkas Engländer i Ignacy Hochberger.

Nieszczęśliwiec. W więzieniu tut. c. k. Sądu kraj. karnego znajduje się niejaki Pasterski, poddany rosyjski, Polak, pochodzący z Warszawy.

Uciekł on z wojska rosyj. z Wołynia, przebył granicę i tutaj, gdy miał odjechać do Ameryki, został przyaresztowany, pod zarzutem oszustwa. Bo, ażeby sobie ułatwić ucieczkę, posługiwał się paszportem swojej żony, której imię w tym celu zmienił z Józefy na Józef.

Sfałszowania dopuścił się podobno nawet nie on i jeszcze w Rosyi będąc. Zmieniony paszport jest t. zw. paszportem wewnętrznym rosyjskim,

fałszerstwo jest nawet dla niedoświadczonego oka, uderzające oczy, tak jest nieudolne. Niemniej jednak Prokuratorya Państwa oskarża go o zbrodnię oszustwa, co grozi mu w razie skazującego wyroku, wydaniem Rosyi, gdzie za dezercyę, zostanie skazany na kilka lat katorgi.

Nieszczęśliwy miał się spotkać w Krakowie ze swą żoną i dzieckiem i razem z niemi wyjechać. Prawdopodobnie żona jego nie wie o jego pobycie i nic mu pomódz nie będzie mogła. Wkrótce stanąć ma przed Trybunałem orzekającym, pozostaje jednak bez obrony i byłoby rzeczą wskazaną, aby się ktoś za nim ujął. Jest przecież u nas Tow. pomocy dla emigrantów z Król. Polskiego, możeby się ono tą sprawą zajęło, a zapewne znajdzie się z pośród krakowskich adwokatów człowiek, który zechce go bezinteresownie bronić.

Śledztwo o oszustwa wyborcze przeciwko egzekutorowi Dachowi i spólnikom, z powodu wyborów na Nowym Świecie, zatacza coraz szersze okręgi. Kosobucki wie, wiele różnych oszustw wyborczych i dlatego tak tańczą koło niego, by te sprawki, do których i on należy, nie wyszły na jaw. Masowe kradzieże kart legitymacyjnych wprost z Magistratu, dostarczenie ich do biur wyborczych, należących do kliki mieszczańsko-demokratycznej, prawdopodobnie wyjdzie na jaw. Uprawiane przez szereg lat oszustwa wyborcze i to z wiedzą osób wysoko położonych, raz zostanie zdemaskowane. Jakże więc wypuścić Kosobuckiego z opieki, kiedy trzeba wszystko ukrywać. Niech dalej brnie w pogwałceniu praw obywatelskich, niech kpi z rozporządzeń Magistratu, ale niech nic nie wydaje, gdyżby to mogło się źle skończyć i powadze p. Piórkiewicza i spółce zaszkodzić.

W cechu kapeluszników, farbiarzy i rękawiczników odbyło się walne zgromadzenie. Przewodniczył p. Dłużyński, z ramienia Magistratu komisarz cechowy, radca Groele.

P. Dłużyński starszy cechu, zagaił zgromadzenie, w dłuższem przemówieniu przedstawił rozwój stowarzyszenia.

Zebrani, wywody starszego przyjęli nieprzychylnie, zarzucając mu, że wykonał przysięgę manifestacyjną i dłuższy czas żadnego interesu nie prowadzi, przeto przewodniczącym cechu być nie powinien, tym bardziej, że z urzędu Magistrat żądał złożenia ksiąg cechowych, zarzucono starszemu, że zebranie i wybór starszeństwa dawno powinien być przeprowadzony.

Po energicznej krytyce porządków w cechu i zaniedbywania stowarzyszenia przez starszego cechu p. Dłużyńskiego, przystąpiono do wyborów.

Na 19 głosujących członków, otrzymał p. Antoni Jarosz 12 głosów, p. Dłużyński 7 głosów, wybrany został starszym p. Antoni Jarosz, zaś na zastępcę starszego otrzymał p. Ignacy Peczenik 12 głosów, p. Szapkowski 6 głosów, wybranym został zastępcą starszego p. Ignacy Peczenik.

Do Wydziału stowarzyszenia wybrani zostali pp. Seidler Ludwik, Kamsler Henryk, Malec Stanisław, Sysło Ludwik i Eliasz Józef. Pomiędzy p. Bilewskim a p. Rogowskim miał nastąpić ścisły wybór do wydziału, ponieważ otrzymali równą liczbę głosów. Widząc straszną porażkę, którą poniósł przy wyborach starszy cechu p. Dłużyński, że nawet do wydziału nie został wybranym, rozpoczął wraz z p. Mirkiewiczem dziki krzyk i zerwał zgromadzenie, myśląc, że członkami, jak to praktykuje się w Izbie rękodzielniczej, będzie nadal terorem rządził. Lecz wybrany wydział i starszyzna udała się już do władz, by tej gospodarce p. Dłużyńskiego koniec położyć. Z naszej strony starszego powyższej dopilnujemy.

Krzywdy rękodzielników. Rozdzielenie zapomóg dla podupadłych rzemieślników z fundacyi ś. p. ks. Schindlera, pomimo oświadczenia magistratu, że w najbliższym czasie przystąpi magistrat do rozdania wsparć na rok bieżący, do dziś dnia rozdanie to nie nastąpiło. Od trzech tygodni leżą akta tej sprawy na biurku prezydenta, lecz pan prezydent niema czasu takiemi sprawami się trudzić. Wiemy dobrze, że syty głodnemu nie wierzy i p. prezydent, który ma kilkaset koron dziennego dochodu, nie odczuwa tego, jak biedny znękany rękodzielnik oczekuje tych kilkadziesiąt koron na zakupno ziemniaków, kapusty i t. p. potrzeb. Jak długo jeszcze mają czekać rękodzielnicy? Tak to załatwia się sprawy w Magistracie, które wymagają aprobaty prezydenta, a referenci są bezradni wobec takiego postępowania.

Drwij pan dalej panie prezydencie lecz czekaj końca.

Niezadowolenie z gospodarki gminnej. W ubiegły tydzień odbyło się dość liczne zgromadzenie katolickich właścicieli realności w Półwsiu zwierzynieckim, pod przewodnictwem Ks. Kan. Pilchowskiego.

Omawiano i piętnowano, podstępnie przeprowadzoną, nowelę ustawy budowlanej, która krzywdzi wszystkich właścicieli realności w przyłączonych gminach. Ustawa ta była przeprowadzoną przez Radę miejską wtedy, jak nie było jeszcze reprezentantów w niej, z gmin przyłączonych. Ostro skrytykowano także zakupno ziemniaków przez gminę, gdyż znacznie taniej można nabyć od prywatnych kupców ziemniaki, jak od zarządu gminy. Zniesienie rzeźni w Półwsiu podroży dowóz mięsa, co sprowadzi podrożenie tegoż. Na targowicy widnieje napis, umieszczony przez komisaryat targowy, zabraniający przekupniom do godz. 10-tej rano zakupywanie towarów spożywczych, tymczasem trudno dokupić się czegokolwiekbądź na targu przed przekupniami.

Przed przyłączeniem Półwsia zwierz. do gminy Krakowa, bo w roku 1906 otrzymaliśmy pisemne zapewnienie od p. prezyd. Lea, wybudowanie w najbliższej przyszłości tramwaju na Zwierzyniec, lecz niestety, wszystkich obietnic prezydent po dzień dzisiejszy nie dotrzymał.

Ogólnie narzekano na traktowanie tej dzielnicy po macoszemu przez Magistrat, nieporządki na placach, szczególnie zaniedbanie ulic Włóczków i Łąki, w których niema lamp, kanałów, ani wodociągów, tak, że mieszkańcy używają do picia wody z Rudawy.

Półwsie zwierzynieckie oddało gminie $1^1/_2$ milionowy majątek, Wydział krajowy dał ryczałt 250.000 K. na utrzymanie ulicy Kościuszki, lecz nic się nie robi, tylko ogłaszają fałszywie, że gminy podmiejskie dużo kosztują.

Majątkiem naszym Magistrat frymarczy a dla nas nic się nie robi. Po długiej ożywionej dyskusyi, uchwalono wybrać komitet, który ma porozumieć się z wszystkiemi przyłączonemi gminami, celem zwołania ogólnego wiecu i celem wspólnej akcyi, przeciw dzisiejszym frymarkom w gminie.

Do komitetu wybrani P. P. Ks. kanon. Pilchowski, Olewiński, Cendrowski, Matz, Tchórzewski, Sikora i pani Pinkalska.

Zgromadzenie o godz. $8^1/_2$ t. j. po $5^1/_2$ godzinach obrady, zakończono.

Prezydent Leo, a rękodzielnicy.

W sądach krakowskich toczy się cały szereg procesów o obrazę czci, w których jako oskarżyciele i pozwani występują rękodzielnicy. Od czasu do czasu kronika pism notuje te wzajemne skargi i zdaje sprawę z przebiegu rozprawy, podnosząc nieraz z ubolewaniem, że wśród naszego mieszczaństwa taka kłótliwość i niezgoda panuje. Przez pisma rozchodzi się po całym kraju wiadomość o tych niesnaskach i procesach. Cierpi na tem powaga i dobra sława krakowskiego stanu rękodzielniczego. A każda taka sprawa procesowa jątrzy strony, bezpośrednio interesowane i ich bliższych przyjaciół, zaognia niechęci, rozprasza rękodzielników, którzy raczej łączyć się powinni.

Te stosunki nieznośne, tak ubolewania godne, wytworzyły się na tle nieporządków w krakowskiej Izbie rękodzielniczej. Gdybyśmy mieli Izbę rękodzielniczą, wyszłą z naszego zaufania i cieszącą się uznaniem wszystkich rękodzielników, gdyby ta Izba nie była igraszką jednostki, lecz samorządną, zbiorową organizacyą rękodzielników, nie przyszłoby do wielu scen gorszących, które teraz przed kratki sądowe wywleczono, a zwady i nieporozumienia łagodziliby rękodzielnicy w swojem kole, czy to przed własnym sądem honorowym, lub polubownym, czy też za doraźnem pojednawczem zapośredniczeniem kolegów.

Za ten nieład, za spory zaognione, procesy, za upadek powagi mieszczanina krakowskiego, odpowiedzialnym jest Magistrat i prezydent miasta, Dr. Leo, bo nie załatwiając od kilku miesięcy protestu przeciw wyborom, w Izbie rękodzielniczej dokonanym, tem samem podtrzymują stan rozstroju i waśni.

Krzywdy moralne, które przez to zabagnianie sprawy rekursowej demokratyczny prezydent miasta nam wyrządza, zapamiętamy dobrze i jemu i jego partyi. Panowie demokraci, niby to życzliwi dla rękodzielników, są głuchymi na nasze wołania, by przecież raz usunięto z przed naszych ócz ekonoma prezydenckiego, którego my przewodnikiem naszym mieć nie chcemy, i by pozwolono nam swobodnie, po obywatelsku się rządzić i sądzić.

Projekt rządowy ubezpieczenia społecznego.

Wobec wielkiej doniosłości ubezpieczenia społecznego, którego projekt rząd ponownie przedłożył parlamentowi, podamy w naszem piśmie streszczenie tego projektu, a potem otworzymy na ten temat dyskusyę.

Ubezpieczenie społeczne obejmuje (§ 1):
1. Ubezpieczenie na wypadek choroby.
2. Ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy i na starość (oraz zasiłki dla rodziny po śmierci ubezpieczonego).
3. Ubezpieczenie na wypadek nieszczęśliwej przygody.

Obowiązuje: 1. Osoby zarobkujące niesamodzielnie.
2. Osoby zarobkujące samodzielnie.

Do niesamodzielnie zarobkujących zaliczają (§ 3) się także:
1. Członkowie rodziny, pomagający stale w pracy właścicielowi pracowni, lub gospodarstwa.
2. Osoby, zarobkujące w różnych domach, jak szwaczki, praczki, posługaczki itd., nauczyciele i nauczycielki domowe, z wyjątkiem studentów, zajmujących się lekcyami.
3. Pracujący w domu dla jednego, lub kilku przedsiębiorców.

Na wypadek choroby podlegają ubezpieczeniu (§ 5) zarobkujący **niesamodzielnie**, z wyjątkiem:
1. Osób, pobierających płacę miesięczną, lub roczną, których pobory przekraczają miesięcznie 200 koron, lub rocznie 2,400. koron, jeżeli wykazano, że w razie zachorowania mają prawo do dalszego pobierania płacy najmniej przez sześć miesięcy, a bezwarunkowo osób, pobierających miesięcznie więcej, niż 300 koron lub rocznie więcej, niż 3.600 kor.
2. Osób, które pracę zarobkową wykonują tylko przy sposobności i czasowo.
3. Osób, które tylko ubocznie wykonywują pracę zarobkową.
4. Członkowie rodziny, pomagający w pracy, a nie pobierający zapłaty w gotówce.

Na wypadek niezdolności do pracy (inwalidowstwa) (§ 6) **i na starość** podlegają ubezpieczeniu **niesamodzielnie i samodzielnie** zarobkujący.

Wyjątki:
1. Osoby, nie podlegające ubezpieczeniu na wypadek choroby w myśl § 5, oprócz członków rodziny.
2. Osoby, nie mające lat 16, lub które 60 rok życia przekroczyły w chwili objęcia zarobkowania, lub wejścia w życie ustawy.
3. Osoby, samodzielnie pracujące, płacące podatek osobisto-dochodowy od wyższego dochodu rocznego, niż 2.400 koron.
4. Samodzielnie zarobkujący z ukończonemi studyami uniwersyteckiemi, lub zarobkujący w zajęciach literackich, lub w sztukach pięknych.
5. Osoby, podlegające ubezpieczeniu dla funkcyonaryuszy prywatnych.
6. Inwalidzi i osoby, pobierające pensyę z innych funduszów publicznych w wysokości najmniej 180 kor. rocznie.

Na podanie interesowanych, może władza (§ 7) polityczna pierwszej instancyi uwolnić od ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy i na starość:
1. Rolnych i leśnych robotników sezonowych i wędrownych.
2. Osoby, pobierające najmniej od trzech lat częściową rentę inwalidów w wysokości najmniej połowy pełnej renty.
3. Żony, posiadające w spółce z mężem przedsiębiorstwo, lub pracownię.

Na wypadek nieszczęśliwej przygody przy pracy ubezpieczone są osoby niesamodzielne (§ 8) zarobkujące w pracowniach, do ubezpieczenia takiego obowiązanych.

W § 9 i następnych ustawa wylicza te przedsiębiorstwa.

Ubezpieczeni są podzieleni na następujących (§ 20) sześć klas zarobku, które dla ubezpieczenia na wypadek choroby i na wypadek nieszczęśliwej przygody mają jeszcze poddziały:

Klasa		Zarobek dzienny	
I.		— 0·00—0·80 Kor.	lub odpowiednia kwota tygodniowa, miesięczna, roczna.
II.	a)	— 0·80—1·20 „	
	b)	— 1·20—1·60 „	
III.	a)	— 1·60—2·00 „	
	b)	— 2·00—2·40 „	
IV.	a)	— 2·40—3·20 „	
	b)	— 3·20—4·00 „	
V.	a)	— 4·00—5·00 „	
	b)	— 5·00—6·00 „	
VI.	a)	— 6·00—8·00 „	
	b)	— ponad 8·00 „	

Organami wykonawczymi ubezpieczenia (§ 23) są **powiatowe biura dla ubezpieczenia społecznego**, zwykle w siedzibie i na okręg politycznej władzy powiatowej, lecz władza krajowa może i inny rozdział biur powiatowych zarządzić.

Powiatowe biuro.
1. Przyjmuje zawiadomienia o ubezpieczonych (§ 24).
2. Zalicza ich do poszczególnych klas.
3. Rozpisuje, ściąga i odsyła wkładki.
4. Utrzymuje w ewidencyi ubezpieczonych.
5. Przygotowuje rozstrzygnięcia przy podaniach o rentę inwalidów, lub starców, współdziała w dochodzeniach z powodu nieszczęśliwej przygody.
6. Udzielą informacyi w sprawach ubezpieczenia społecznego.

Biuro może też na podstawie umowy objąć agendy kancelaryjne kasy chorych.

Biurem zarządza osobny **Wydział** (§ 25), składający się z przewodniczącego i najmniej 15 członków.

Przewodniczącego mianuje naczelnik krajowej władzy politycznej, a z członków $^1/_3$ część tworzą reprezentanci pracodawców, $^1/_3$ część reprezentanci niesamodzielnie pracujących, a $^1/_3$ część powołuje szef politycznej władzy krajowej. (C. d. n.).

Rozbrojenie Królestwa Polskiego.

Ogromną senzacyę w Polsce i zagranicą wywołały w swoim czasie pogłoski o zniesieniu fortów w Królestwie i o przeniesieniu linii obrony z Królestwa na wschód państwa.

Ten plan militarny znajduje się obecnie w stadyum realizacyi. Już oddawna zarząd wojskowy wycofuje powoli wojsko z Królestwa i cofa je w głąb Rosyi. Odpowiada to życzeniu licznych kół nacyonalistycznych, które są zdania, że Rosyi nic po tak olbrzymiej armii, skoncentrowanej w Królestwie, bo z tego ciągną korzyści tylko Polacy.

Obecnie ma być uskutecznione projektowane zniesienie kilku fortów pod Warszawą. Jak donoszą — zniesione być mają najpierw forty w Służewcu, Mokotowie tuż za kościołem i fort na wzgórzu mokotowskiem.

Zniesienie wymienionych fortów faktycznie już nastąpiło.

Wojska z nich wyprowadzono, ruchomości wywieziono, ludność okoliczna spaceruje w godzinach wieczornych po wałach bez wszelkich przeszkód; tylko w niektórych stoją warty w celu ochrony znajdujących się tam kazamat do czasu zadecydowania kwestyi, komu obecnie należy przekazać forty w zawiadywanie.

Władze wojskowe rozważają kwestyę, co zrobić z fortami w przyszłości. Zasypanie ich kosztowałoby dość drogo, wobec tego podniesiono projekt przekazania fortów zarządowi dóbr państwa, w celu rozparcelowania gruntów, znajdujących się pod fortami. Warszawski zarząd intendantury prosi również o pozostawienie mu niektórych budowli fortecznych dla urządzenia w nich składów. Jednocześnie niektóre pułki zwracały się z prośbą o oddanie im budynków fortecznych na urządzenie strzelnic i koszar, wojskowe władze lekarskie uważają jednak takie pomieszczenie dla żołnierzy za szkodliwe. Sprawa ta zadecydowana ma być w krótkim czasie.

Z chwilą zniesienia fortów mokotowskich, podmiejska dzielnica ta będzie się mogła zabudować domami murowanymi, co do tej pory było wzbronione.

Forty mokotowskie zbudowane były w latach 1887—1891 za czasów dowództwa okręgiem wojskowym warszawskim generała Hurki. Zadaniem wszystkich wogóle fortów warszawskich była obrona miasta od strony Prus. Obecnie wskutek zmiany dyslokacyi wojsk, system tej obrony stracił swe znaczenie strategiczne.

SŁAWNE Z DOBRO[...]CI
CUKRY DES[...]EROWE
PO[...]ECA
Sierm[...]ontowski
Kraków, ul. Bracka.—Telefon 498.

Bujas Józef
[N]owa Wieś Narodowa — ulica Ogrodnicza L. 4.
koncesyonowany majster murarski
podejmuje się wszystkich robót budowlanych tak z materyałem jak bez materyałów, — PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

Zakład rzeźbiarski i pozłotniczy
Zygmunta Wałaszka
w Krakowie — ulica św. Jana L. 6.
Ramy stylowe rzeźbione, złocone. — Ramy z listew, złote dębowe machoniowe — Oprawa obrazów — Sprzedaż obrazów (83)
Przyjmuje wszelkie roboty kościelne, — salonowe — wchodzące w zakres rzeźbiarstwa i pozłotnictwa. Ceny przystępne. — wykonanie artystyczne.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH
Stanisławy Tarczyńskiej
Kraków, Rynek Gł. Nr. 15.
Wykonuje kostyumy, toalety balowe, wieczorkowe, wizytowe wedle najnowszych modeli. (28)
Doborowy personal umożliwia wykonanie zleceń elegancko i starannie.

Handel towarów kolonialnych
Marcelli Dutkiewicz
Kraków, Rynek gł. Linia A-B
(dawniej dział kolonialny J. F. Fische).
poleca jako jeneralny zastępca na Austryę: (40)
Herbatę CEYLOŃSKĄ plantacyi „UGALLA“ i plantacyi „QUAKER“ na miejscu produkcyi w Colombo opakowaną hermetycznie w pakiety zawierające 125 gramów, sprzedaje pakiet z kwiatem po Kor. 1·40, bez kwiatu po Kor. 1·20.
Kto raz pozna zalety, ten nigdy innej herbaty nie używa.

Zakład pogrzebowy
Jana Wolnego
w Krakowie,
Plac Szczepański L. 2
(dom własny). :: Telefon 331
urządza pogrzeby od najwspanialsrych do najskromniejszych. (11)

BURZYŃSKI STANISŁAW
ELEKTRYCZNA FABRYKA STOLARSKA
Kraków, ulica Długa L. 46-48.
Telefon 2136. (9)
PODEJMUJE SIĘ ROBÓT FABRYCZNYCH — MEBLOWYCH — KOŚCIELNYCH I WSZELKICH W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCYCH.

L. SYKUTOWSKI
Kraków, ul. Szewska 21 (85)
Handel Towarów kolonialnych, Delikatesów i Win
Poleca swój najświeższy transport tegorocznych
Daktyli marokańskich, fig, maronów, orzechów, owoców kandyzowanych, miodu, śliw, powideł, ogórków, kapusty kiszonej oraz ryb bitych, wędzonych i marynowanych.

Adres telegramów:
Józef Gorecki, Kraków.



Pierwsze i najstarsze w Galicyi c. k. rządowo uprawnione
Biuro informacyjne dla wszelkich spraw wojsk.
emeryt. majora
A. Kornbergera i K. Moscheniego
w Krakowie, willa „Wenecya“ obok „Sokoła“
udziela informacyj ustnych i piśmiennych oraz sporządza odnośne podania we wszystkich sprawach dotyczących wojskowości, a mianowicie: służby jednorocznej, przedwczesnego zawierania małżeństw,
odroczenia ćwiczeń wojskowych i uwolnienia od tychże, przyjęcia do zakładów naukowych, do akademij wojskowych, podań oficerów w sprawach zawierania małżeństw.
W końcu sporządza biuro
wszelakie podania do Tronu,
podania o pozwolenie złożenia, konwersyi i podniesienia kaucyi małżeńskich itd. (88)

Zakład spedycyjny i przewozu mebli wozami patent. (87)
S. KATZNER *w Krakowie, Sławkowska 2* (obok apteki)
Biuro podróży dostarcza biletów do jazdy kolejowej. Załatwia wszelkie formalności kolejowe i cłowe tak w kraju jak i za granicą.

Odrzywałek Wojciech
Kraków, Garbarska 26
Skład i wyrób obuwia.
Wyrabia według fasonów amerykańskich, francuzkich i obuwie ortopedyczne według najnowszych systemów z przednich materyałów, (41) po cenach umiarkowanych.

Zakulski Stanisław
koncesyonowany majster ciesielski
Kraków, ulica św. Jana Nr. 14.
Podejmuje wszelkie roboty w zakres ciesielski wchodzące po cenach umiarkowanych. (2)

RZĄDOWO UPRAWNIONA
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą (39)
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy L. 4.
wyrabia pod kontrolą Komisyi przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. Wody mineralne sztuczne, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież Specyalne lecznicze, jak Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz Wody lecznicze normalne z przepisu *prof. Jaworskiego.*
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Józef Gorecki
Fabryka siatek, mebli, konstrukcyi żelaznych i wyrobów ornamentalnych kutych
Kraków, ul. św. Wawrzyńca L. 26. :: Telefon Nr. 277.
Magazyn gotowych wyrobów we fabryce przy ul. św. Wawrzyńca 26.
wykonuje wszelkie roboty ornamentalne, kute, konstrukcyjne, budowlane i plecionki z drutu, drutowe kraty do ogrodzenia ogrodów, lasów, podworców, zwierzyńców i t. p. Siatki do przesypywania piasku i ochronne do okien. Łóżka żelazne zwykłe i angielskie z materacami sprężynowemi, oraz wkłady sprężynowe do łóżek drewnianych. (20)
Ceny przystępne kosztorysowe. Termin ściśle zachowany.
Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

JAROSZ JAN
koncesyonowany majster murarski
Kraków-Półwsie (3)
ulica Marczyńskiego Nr. 3.
Podejmuje wszelkie budowy i przeróbki jakoteż budowy z własnym materyałem.

Franciszek Zając
Pracownia wyrobów złotych i srebrnych
w Krakowie, Linia A-B L. 46, I. piętro. (37)
Wykonuje pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, wszelkie biżuterye złote i srebrne, wyprawy stołowe, kupuje drogie kamienie, złoto i srebro lub wymienia takowe.
Reperacye uskutecznia szybko, dokładnie i tanio. Przekłuwa uszy.

Kupię małą nowo wybudowaną kamienicę w Krakowie. Szczegółowe listowne zgłoszenia z opisem domu, wykazem dochodów i ciężarów, oraz ceną, upraszam o nadesłanie do Adm. „Tygodnika Mieszczańskiego“ pod „Nowa kamienica“.
Pośrednictwo wykluczone

Fabryka pieców kaflowych szamotowych
Stefana Hollingera
w Krakowie (biuro ulica Mikołajska L. 4)
Poleca w wielkim wyborze piece kaflowe w różnych wzorach, porcelanowe białe, majoliki w ogniu złocone, kominki i kuchnie porcelanowe najnowszej konstrukcyi. Wanny kąpielowe, wykładanie ścian z kafli i płytek porcelanowych, również podejmuje się wszelkich przestawiań starych pieców i kucheń w miejscu i na prowincyi. (21)



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: *Zygmunt Mikołajski.* Drukarnia i Litografia „Polonia“, Kraków, Zacisze 2.